GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No 42. Chicago, Illinois, Czwartek 20-go Pazdziernika, 1898 roku. Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

"H. K. T."

Pod tym tytułem zamieszcza lwowski "Dziennik Polski" następującą satyrę na znany artykuł Hakatystowski:

Pomoc dajcie nam Niemcowie,
Gdyż okrutny los nas nęka,
W każdym czynie, w każdem słowie
Czuć się daje polska ręka.
Jak w ten sposób pójdzie dalej,
To gotowi jąć się szabli. .
Polka na nas wnet się zwali...
I hakatę wezmą djabli:
Rządzie pomóż, bo na Boga!
Już się gardło z złości ściska,
Niszcz, jak możesz, Niemców wroga,
Z jego domostw czyń zwaliska.
Już giniemy — już nas nie ma!
Opłakujesz naszą stratę,
Polak za łeb pono trzyma
I niemczyznę i hakatę!

Pierwsza i ostatnia miłość!

Czy ty myślisz, że na całym świecie od najdawniejszych czasów był kiedy jaki człowiek, któryby mógł z czystem sumieniem powiedzieć swej żonie, że ona była jego pierwszą i ostatnią miłością?!

— O, z pewnością że był.

— Czy może ty byłeś takim?

— O nie... Ale Adam.

Jubileusz pokoju.

W Sobotę, jako najpierwszy gość, przyjechał do Chicago o g. 9:12 wieczorem Prezydent McKinley ze swą partyą, dla uczestniczenia w uroczystości jubileuszu pokoju. Pociąg stanął w Illinois Central stacyi przy 39-ej ulicy i został powitany przez 5,000 osób znajdujących się na małym dworcu.

Komitet z 30 Chicagowian wyjechał naprzód aż do Kankakee na spotkanie Prezydenta i jego towarzyszy.

Okrzyk za okrzykiem rozbrzmiewał się z pośród tłumu ludu, gdy najpierwszy urzędnik narodu, chodząc pomiędzy burmistrzem a kapitanem Lafayett'em McWilliems, przeszedł pomiędzy dwoma rzędami policyantów, z pociągu do karet oczekujących przy dworcu, jakoteż wesołe okrzyki powitalne zwały się od wielkiej rzeszy ludu gdy Prezydent wstąpił do domu swego krewnego kapitana McWilliams, pn 3961 Lake ave. Prezydent, czując się znużonym jazdą kolejową ze St. Louis, udał się wnet na spoczynek.

Program Jubileuszu pokoju został naznaczony jak następuje na bieżący tydzień:

Niedziela, 16 paźdz.

Specyalne nabożeństwa w 600 kościołach tutejszych do południa. Zaś po południu nabożeństwo dziękczynne w salach Auditorium, Studebaker i w kościele 1ym metodysko-episkopalnym. Muzyka przez kapele wojskowe.



Prezydent McKinley.

Poniedziałek, 17 paźdz.

Od g. 8 do 12 do poł. recepcya znakomitych gości.

O g. 3:45 po południu recepcya Prezydentowa McKinley w Zbrojowni 1go pułku, przy 16ej ulicy.

O g. 7:30 Iluminacyjna parada kolarzy na bicyklach czyli kołowcach, dedykacya łuków i wspaniała iluminacya całego miasta, włączając "trolley" elektryczne i pociągi wywyższonych kolei w kolorach narodowych.

Wtorek, 18 paźdz.

Wielkie zgromadzenie urzędowe najwybitniejszych mężów, tak miejscowych jak i pozamiejscowych w Auditorium, otwarte najprzód modlitwą przez ks. Fr. W. Gunsantus. Wypowiedzenie mów przez Jerzego R. Peck, przewodniczącego, Karola Truax, burmistrza Carter'a H. Harrison, arcybiskupa st-paul'skiego Ireland'a, sędziego Emory Speer, z Macon, Georgii.

Obecnymi będą Prezydent McKinley i gabinet jego, dalej ciało dyplomatyczne. Muzyka kapeli wojskowej.

Po południu: Mowy o g. 1:30 wybitnych obywateli w szkołach publicznych, mających hale. Z ś o g. 3ciej mowy w gmachach: Studebaker Hall, w Columbia teatrze, w Zbrojowni 1go pułku, w Zbrojowni 2go pułku, w North Side Turner hali.

Wieczorem o g. 8 bal wielki jubileuszowy w Auditorium na dochód żołnierzy i marynarzy. O tej że godzinie także bal "Blue Jacket Ball" w Medinah Temple gmachu.

Środa, 19 paźdź.

O g. 11ej wielka wojskowa, marynarkowa i cywilna parada, poprzedzana plutonem policyi i chicagoskimi huzarami. Pomaszeruje 5 dywizyi. Linia marszu: od Congress ul. na Michigan ave., na północ do ul. Van Buren, na zachód do State ul., na północ do Randolph, na zachód do Dearborn, na południe do Adams ul., na zachód do LaSalle, na północ do Washington, na zachód do Franklin, na południe do Jackson buleward, na wschód koło Prezydenta wywyższenia przy Union League klubie, z którego tenże dokona przeglądu, na wschód do Michigan ave. — i tutaj nastąpi rozejście się do domów.

O g. 6:30 wiecz. Wielki komplimentarny bankiet wydany Prezydentowi i innym znakomitym gościom w auditorium. Przemowy o g. 9ej. Wolno przybyć publiczności.

Czwartek, 20 paźdź.

O g. 1:30 po poł. Zebranie się kolejników w zbrojowni 1go pułku. Przemówi Prezydent McKinley.

O g. 9 wiecz. publiczna recepcya i bal w auditorium.

O g. 11ej odjechanie Prezydenta McKinley.

Piątek, 21 paźdź.

O g. 1:30 po poł. Jubileuszowe obchody w szkołach publicznych i w prywatnych instytucyach naukowych.

Cała biznesowa część miasta jest postrojona. Kilkanaście bram tryumfalnych i wielka liczba łuków zdobi tę część, tylko niestety, pogoda nie dopisuje.

W niedzielę w nabożeństwie dziękczynnem w hali Studebaker'a udział wziął cały chór parafii św. Trójcy z Noble ulicy.

Parada kolarzy, z powodu deszczu, została odłożona na czwartek.

Zatarg francuzko-angielski o Fashodę w Afryce.

Lord Roseberry w niedobieranych wyrazach ostrzega Francyą.

LONDYN, Anglia, 12 paźdź. — Lord Roseberry, przywódzca stronnictwa liberalnego i następca Gladstonea, miał mowę dziś wieczorem w Epsom, która wprawiła całą Anglią w usposobie nie wojownicze.

Rzucił on wyznanie całemu światu, szczególnie skierowane przeciw Francyi, ostrzegł wszystkie narody, że dzień umiarkowania i znoszania wszelkich obelg przez Anglią — przeszedł.

Odnosząc się do sytuacyi w Fashoda, (nad górnym Nilem, w Sudanie, Afryce) gdzie major Marchand wywiesił chorągiew francuzką i zkąd nie chce się wynieść, lord Roseberry wyraził się, że sytuacya jest krytyczną i żywotną dla interesów Brytyjskich.

"Nie będę przed wami ukrywał," rzekł, "że — w mojej opinii — są dwa lub trzy względy w połączeniu z tą kwestyą, które stan rzeczy czynią nadzwyczajnie i wysoce poważnym. Po pierwsze, mimo podanego ostrzeżenia, stanowisko zajmowane przez Francuzów jest uważane jako czyn nie przyjaźny przez nasz rząd Brytyjski. Słowo nieprzyjaźń może nie jest wielkiego znaczenia w pożyciu towarzyskiem, ale u dyplomatów jest bardzo poważnego znaczenia. Mam nadzieję jednak, że misya Marchand'a jest eksploracyjną tylko a nie polityczną, mam nadzieję, że ta kwestya zostanie załatwioną pokojowo, lecz niechaj wszyscy rozumią dobrze i jasno pojmują, że tu nie może być żadnego kompromisu. Do terytoryum zajmowanego przez majora Marchand'a Francya nie ma najmniejszego prawa, nigdy nie miała i też posiadać nie będzie.

"W ostatnich latach była we świecie dyspozycya najeżdżać i nastawać na prawa Anglii w rożnych częściach świata i to w sposob który wcale nie był do gustu Anglikom i który wcale nie mógłby się przyczyniać do zaprowadzenia serdecznych stosunkow z innemi mocarstwami.

"Narody świata są pod wrażeniem, że starożytny duch Wielkiej Brytanii jest obumarłym i że jej zasoby są osłabione lub jej ludność mniej zdeterminowaną jak kiedykolwiekbądź indziej do utrzymywania swych praw i szanowania swej chorągwi. Myla się! i ta omyłka może się zakończyć nieszczęsnym pożarem.

"Siła brytyjskich ministeryów nie leży w głosach na jakie mogą polegać w parlamencie, lecz na nieustraszonym duchu zjednoczonego ludu. Niechaj inne narody pamiętają, że serdeczność pomiędzy narodami może jedynie spoczywać na wzajemnem poszanowaniu praw. Tak Afryka jak i Azya niedawno temu dostarczyły lekcyi objektywnych w prawie międzynarodowem. Jeśli się nie będzie uprawiało tego wzajemnego szacunku, to ostatecznie popadniemy w stan rzeczy jak najbardziej niebezpiecznego dla pokoju i dla szczęścia ludzkości."

Mowie tej często dawano oklaski z okrzykami.

Cała prasa poranna bez wyjątku pochwala mowę i uznaje iż jest na miejscu, stósowną i całkiem na czasie.

LONDYN, Anglia, 13 paź. — Brytyjski ambasador w Paryżu zawiadomił ministra spraw zagranicznych, M. Delcasse'a, wczoraj, że rząd brytyjski będzie wymagał stanowczej odpowiedzi od rządu francuzkiego czy major Marchand zostanie lub nie zostanie odwołanym przez swój rząd. Odpowiedź rządu francuzkiego spodziewaną jest najpóźniej w środę przyszłego tygodnia.

Może przyjść do wojny, jeźli zechce Francya.

LONDYN, 15 paźdz. — Jeźli Francya nie usunie sama Marchand'a z Fashody, to zostanie on otoczony przez wojsko anglo egipskie i schwytany, bez użycia siły jeźli to będzie możebnem. Potem tak on jak i jego podwładni zostaną wytransportowani do Kairu i tam puszczeni na wolność.

Francya będzie to mogła wziąć jako akt wojny — jeźli zechce. Świeżo zaszłe wydarzenia w Paryżu powiększają możliwość, iż to łatwo może nastąpić, albowiem coraz mocniejszą jest tendencya szukać ulgi z kłopotów wewnętrznych w popularnej lubo nieszczęsnej wojnie z Anglią.

Zatarg pozostanie w stanie zawieszenia aż rząd francuzki nie odbierze raportu Marchand'a, który to raport jest w drodze po Nilu; na statku angielskim, lecz w ręku jednego z oficerów Marchand'a. Raport ten przywiezionym zostanie do Kairu we wtorek, zkąd zostanie zatelegrafowany przez agenta francuzkiego rządowi w Paryżu.

Ostatnie wieści z Kairu opiewają, że Marchand zrzuca całą odpowiedzialność zupełnie na swój rząd i nie radzi odwołania swego — jak z początku donoszono.

Wojenny krok Francuzów.

PARYŻ 17 paźdz. — "Soleil" (Słońce) podaje depeszę z Tulonu, donoszącą, że admirał Fournier, który obecnie jest w Tunis z p. Lockroy, ministrem marynarki, powróci na tychmiast do Tulonu, gdzie rozkazy odebrano ażeby czem predzej zostały przysposobione do akcyi opancerzone krążowniki: "Admiral Trehouart" "Bouvines," "Jemmapes" i "Valmy," i ażeby do Brest bez zwłoki wysłaną została jak największa liczba kanonierów dla obsługiwania twierdz i bateryj.

Pielgrzymka niemieckiej pary cesarskiej z orszakiem do Ziemi Swietej.

Orszak cesarski już jest w drodze do Jeruzalem.

BERLIN (Niemcy) 12go paźdź. — Nareszcie cesarz puścił się w drogę w swej pielgrzymce do Palestyny. To jest, cesarz i cesarzowa pojechali do Saksonii, gdzie uczestniczyć będą w pogrzebie księżniczki Maryi, a zkąd pojadą do Konstantynopola.

Zatrzymanie się pary cesarskiej z ich orszakiem w Saksonii pochodzi z tego, że umarła księżna Marya i że cesarz chce okazać swój szacunek wdowcowi księciu Albrechtowi Pruskiemu, regentowi Brunświku.

Pielgrzymka cesarza będzie pod każdym względem nadzwyczajną. Bagaż jego składa się z 110 paków i potrzeba było 3 wozy na przewiezienie takowych do stacyi kolejowej.

Dobrze poinformowani dworacy powiadają, że koszt cesarskiej pielgrzymki będzie na wiele milionów. Jak się spodziewają, wytworność i pompa pielgrzymki ma wywrzeć wielkie wrażenie na mieszkańcach Wschodu —lubo ci są przyzwyczajeni do przesadnej wystawności podróżujących mocarzy Wschodnich.

Całe lato modystki i krawcowe pracowały nad przygotowaniem sukien cesarzowej i jej towarzyszki powiadają, że suknie te są czarującemi i że pochłonęły bajeczne sumy z kasy cesarskiej.

WENECYA Włochy, 13 paźdź. — Cesarz i cesarzowa Niemiec przybyli tutaj w południe i zostali powitani przez króla i królowę włoską. Ich cesarskie moście również zostali powitani okrzykami radosnemi przez rzesze ludu, które świadkami były przybycia.

Zauważono w liczbie dekoracyj na kolei że były liczne chorągwie z napisaną datą "1870" roku, w jakim wybuchła była wojna pomiędzy Prusami a Francyą.

Król i królowa Włoszech spotkali cesarza i cesarzową Niemiec na dworcu kolejowym. Razem z królewską parą włoską byli: niemiecki ambasador do Włoszech baron Saurma von Jeltsch; gen. Pellaux włoski premier i minister spraw wewnętrznych; admirał Canevaro, minister spraw zagranicznych, dalej władze lokalne i komendanci niemieckich okrętów wojennych w wodach włoskich.

Spotkanie się pary królewskiej z cesarską było jak najserdeczniejszej natury. Cesarz Wilhelm pocałował rękę królowej włoskiej, a król Humbert pocałował rękę cesarzowej niemieckiej. Potem królowa i cesarzowa uściskały się.

Podczas trwania tego spotkania się, kapele wojskowe przygrywały hymny narodowe.

Cesarz i cesarzowa w towarzystwie krola Humberta i królowej Małgorzaty, zostali przewiezieni do pałacu królewskiego w rzadowych gondolach drogą Kanału Wielkiego. Cesarz i krol zajmowali jednę gondolę a cesarzowa i królowa siedzieli w drugiej. Gondole te płynęły pod eskadrą ośmiu municypalnych łodzi bogato ustrojonych.

Wzdłuż całej jazdy trwały okrzyki radosne i wielkie tłumy z zapałem witały obydwie dostojne pary na piazza św. Marka.

Po wstąpieniu ich mości do pałacu, ukazali się potem na balkonie, gdzie znów zostali powitani okrzykami ludu, podczas gdy kapele odegrały hymny niemieckie i włoskie.

Całe miasto jako też wszystkie okręty w zatoce wesoło są udekorowane.

Po spożyciu przekąski w pałacu, cesarz i cesarzowa Niemiec wstąpili na cesarski jacht "Hohenzollern" i o 4ej g. dziś po południu wypłynęli do Konstantynopola, konwojowani przez niemiecki drugiej klasy krążowiec "Hertha." Okręty wojenne w porcie się znajdujące salutowały "Hohenzollern" i gdy jacht wypływał na pełne morze, załogi okrętów wciąż wydawały okrzyki.

Policya w Aleksandryi, Egipcie, zniweczyła plan zabicia cesarza niemieckiego i aresztowała 9 włoskich spiskowych.

ALEXANDRIA, Egipt, 14 paźdź. — Policya tutejsza przyaresztowała dziewięciu włoskich anarchistów, od wczoraj nocy i w ten sposób zniweczyła spisek przeciw cesarzowi Wilhelmowi, w drodze się znajdującemu w pielgrzymce do Ziemi Świętej dla uczestniczenia w poświęceniu ewangielickiego kościoła Zbawiciela w Jeruzalem.

Najprzód aresztowanym został właściciel kawiarni, znany pewien anarchista, w którego domu policya znalazła dwie bomby drutem obwiązane, bardzo potężne i pełne kul. Aresztowanie to zostało dokonane na mocy zawiadomienia od konsula włoskiego w Kairze, że dwóch anarchistów opuściło Kair udając się do Port Said.

Śledztwo policyi wydostało na jaw, że przyaresztowany kawiarnik przekupił kucharza na parowcu, wypływającego dzisiaj z Aleksandryi do Port Said i do Syryi, ażeby na pokład zabrać pudło z bombami. Widocznie anarchiści pierwotnie zamierzali użyć bomby w pałacu Abidin, w Kairze, w chwili gdy znajdowaliby się tamże cesarz niemiecki i khedyw egipski.

Gdy cesarz niemiecki postanowił nie zwiedzić Egiptu, anarchiści zmienili swoje plany i zdecydowali się zaatakować go w Palestynie.

Bardzo wielkie zadowolenie panuje z tych dobrych pochwyceń a konsulat niemiecki wyraził swoje najgoręcsze podziękowanie.

Owi dwaj anarchiści, którzy wyjechali z Kairu do Port Said, nie zostali jeszcze pochwyceni.

Posłowie sułtana witają cesarskich gości.

KONSTANTYNOPOL, Turcya, 16 paźdz. — Cesarski jacht "Hohenzollern" z cesarzem i cesarzową niemiecką na pokładzie, wpłynął w ciaśninę dardanellską z eskortami, dziś rano.

Na statek "Hohenzollern" wstąpili posłowie sułtana i w imieniu swego pana sułtana powitali cesarza i jego małżonkę. Sułtan i cesarz wymienili serdeczne telegramy.

Jaskinia Potępieńca.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Fr. Xaw. Tuczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Stolnik ciekawie spojrzał, a Miecznik ciągnął dalej:

— Wiadomo ci, panie Stolniku, że droga moja tędy wypada. Otóż jadąc sobie wczoraj w najlepszej myśli, nagle, właśnie przed grotą, spadło mi koło. Zdziwiłem się mocno, bo wóz mój przecież nie gruchot. Pachołcy zeskoczyli, ale koło jakby przepadło. Latarnie się świeciły, jednak koła znaleźć nie można. Czy czary? czy co? a słowo Bozkie! pomyślałem w duszy, a w tym samym momencie zjawia się człowiek najdziwaczniej ubrany, trzyma koło w ręku, bez proszenia podnosi karetę ze mną razem i wprawia koło jak najlepszy rzemieślnik. Stało się to tak nagle, niespodzianie, że nie mogłem z początku ani słowa wymówić, a gdym zdołał zapytać: ktoś ty? — już wi dziadło znikło. Długi czas stałem, nie śmiejąc dać znaku do odjazdu aż nowe zjawisko przejęło nas dreszczem: gdzieś z pod ziemi słyszę jakiś pisk, czy gwizdanie — głos rzewny, przeciągły. W Imię Ojca.. przeżegnałem się, słudzy tak samo i pędem odjechałem. Proszę mi teraz wytłumaczyć, panie Stolniku! Nie mogę uwierzyć, abym samego kusiciela widział, jednak rozum mój nie wystarcza na zbadanie tego zjawiska.

Stolnik nic na to nie mógł odpowiedzieć, ujechali więc kawał drogi w milczeniu.

— Powiadają, — rzekł nareszcie Stolnik, — że przed laty straszyło w tem miejscu. Czy to prawda, nie moją rzeczą dochodzić. Muszę jednak waszmości powiedzieć, że w okolicy napowrót stracha wskrzeszono. Opowiadają, że widują po nocy jakąś osobę pod dębem, a nawet pono owe tony słyszano, o których waszmość mi mówiliście. Rzecz tę jednak trzeba zakończyć. Grotę rozwalę, a dąb zetnę i tak raz na zawsze przyczynę baśni usunę.

— Nie, nie! — przerwał mu Miecznik szybko, daj waszmość pokój, przynajmniej ja tego nie zrobiłbym. Wczorajsze zajście utkwiło mi za mocno w pamięci, abym mógł się odważyć.. ale no! Waszmość najlepiej będziesz wiedział, co czynić. Proszę tylko panie Stolniku, abyś tymczasowo milczał o tem, com powiadał.

Więcej nie mogli mówić, bo łowcy już ich dognali, zresztą byli już też na stanowisku.

Miecznik zajął się rozstawieniem strzelców, wyznaczył każdemu stanowisko i wnet rozpoczęła się gra psów, a niedługo odgłosy wystrzały i wrzaski rozległy się po lesie.

Stolnik z Miecznikiem nie brali udziału czynnego. Oddalili się cokolwiek na bok i usiedli na obalonym pniu dębowym obok siebie. Siedząc tak, rozpoczęli rozmowę o tem i owem. Nadchodziły wybory do sejmu walnego, który później został nazwanym konstytucyjnym. Obaj byli prawymi Polakami, dla tego sprawa tak ważna mocno ich obchodziła. Nikt im nie przeszkadzał w wynurzaniu swych myśli, bo w koło gęstwa nieprzejrzana, ciemna. Rusznice oparli o drzewo, kordelasy schowali w zanadrza i tak, rozmawiając, siedzieli. Kilka szaraków przebiegło, kilka rogaczy zaszumiało około nich, ale nie zwrócili na nich uwagi, bo tylko w razie ukazania się grubego zwierza, postanowili wziąść rusznice do ręki.

Tak rozmawiając, upłynęło czasu dosyć wiele. Hałas wzmagał się — to się oddalał, to przybliżał, tylko około Miecznika i Stolnika cisza — ani pies nie szczeknie, ani strzał nie padnie.

— Coś niczego nie wyczekamy, — rzekł wreszcie Miecznik, — trzeba nam będzie zwierza głębiej w lesie poszukać.

Stolnik machnął ręką.

— Miły bracie, — rzekł, — jużeśmy dosyć niedźwiedzi i dzików na oszczep nabrali, nic nam to nowego. Niech młodzi popróbują swej ręki i oka, niech się ćwiczą bo się jakoś zanosi na inne polowanie.

— Oj prawda, oj prawda, — odpowiedział Miecznik, kiwając głową, — zanosi się na polowanie, ale to na prawdziwe dziki. Moskwa chce znowu burmistrzować. — Prusak udaje tylko przyjaciela, a w istocie czycha znowu na urwanie kawała Rzeczypospolitej. O nie wierzę mu, bo to niewierne a łakome jak kruk.

— Już co to, to prawda, — zaczął znowu Stolnik, — wydało się przed piętnastu laty, co to za jedni owe Brandebury. Ni ztąd ni zowąd zażądać wydania sobie części kraju, jest nie tylko zuchwalstwem bez granic, ale co więcej nieuczciwością, barbarzyństwem. Moskwa, miły panie Mieczniku, gdyby nie była się wplątała we wojnę z Turczynem, byłaby zapewne nie dozwoliła Polsce tak się podnieść, jak się podniosła. Jednak jestem przekonany, że skoro tylko uskromni się na wschodzie, zaraz oczy swe napowrót na Polskę obróci. Nieszczęściem zaś naszem, że król Stanisław rozwiązłej carycy wciąż schlebia. Bodajto! nie było, jak za Sasów! — dodał na końcu z westchnieniem.

— Tak, tak, — zawtórował Miecznik, — było i za Sasa siła złego, ale przynajmniej człowiek był obywatelem wolnej Rzeczypospolitej.. Coś tu i tam przebąkują, że tron ma być ustanowionym dziedzicznym. Słuszna to rzecz, ale prośmy Boga, aby sejm korony nie oddał w ręce tej łaski moskiewskiej. Ja głosowałbym zawsze na elektora saskiego.

— I ja, — dodał Stolnik, — bo i roztropny i katolik i z gniazda słowiańskiego.

— Jakto?

— A czy waszmość nie wiesz, że Drezno założyli Słowianie? Więc Sasowie pochodzą z gniazda słowiańskiego.

Miecznik kiwnął głową na znak, że to rzecz małej wagi, a potem rzekł uroczyście.

— Popełniono gwałt na wolnym narodzie, ale spodziewam się, że to raz pierwszy i ostatni. Bóg litościwy odda nam napowrót, cośmy niewinnie utracili. Jurgieltnicy moskiewscy odbiorą zapłatę stósowną, a poczciwość będzie nagrodzona. Jak się Rzeczpospolita pozbędzie kąkolu, wtedy i pszenicę czystą rodzić będzie.

— Fiat! — odrzekł Stolnik.

Zadumali się oboje nad tem, o czem dopiero rozmawiali.

Nagle usłyszeli po za sobą jakiś szmer. Obejrzeli się.

— Jezus! Marya! — zakrzyknęli jednocześnie.

Ogromny niedźwiedź stał na dwóch łapach ledwo nie kilka piędzi od nich. Paszczękę kłami uzbrojoną otworzył szeroko, a pazury ostre wysunął naprzód i nim zdążyli się zerwać..

Jak błyskawica, lub kula rzucona siłą prochu, wyskoczył jakiś człowiek z gęstwiny, schwycił z piersi Miecznika kordelas i w tej chwili, kiedy niedźwiedź zahaczał siedzących, utkwił mu żelazo w sercu. Niedźwiedź runął na kłodę i ciężarem swym przygniótł struchlałego Stolnika i Miecznika.

Wnet się zerwali. Niedźwiedź przebity kordelasem Miecznika, trzymał jeszcze w łapach obu czapki, a tak z łysiny Miecznika, jak i Stolnika sączyła krew z ran zadanych pazurami strasznego zwierza.

Chwilę stali bladzi, niemi, drżący, spoglądając na siebie, jakby jeden drugiego pytał: co to? jak to?

Obaj byli odważni, obaj śmiało nieraz na placu boju kościstej śmierci w oczy bez drgnienia nawet w powieki zaglądali, ale tak nagle, oczywiste, niespodziewane niebezpieczeństwo, mogło ich pozbawić przytomności i wprawić w osłupienie.

I to jeszcze z dwóch przyczyn, jak się zaraz dowiemy.

Miecznik patrzał w gęstwinę.

— To on! — wyrzekł.

— Cóż to było? — wyszeptał Stolnik.

— To on, poznałem go.

— Co za on?

— Wczorajszy pomocnik przy wkładaniu koła przed grotą, — odpowiedział Miecznik zmięszany.

— Może się waszmość omyliłeś.

— O nie, nie mylę się. To on był, ten sam, ten sam ubiór, te same oczy.. poznałem. To nie jest zwyczajna istota.

— Chociaż to nagłe zjawienie się uważać muszę za osobliwość, — rzekł powolnie Stolnik, — to jednakże nic w tem nadludzkiego nie widzę.

— Może być, może być, — odrzekł szybko Miecznik, — i ja nic stanowczego nie twierdzę, ale jednak.. Co za wprawna ręka, trafne uderzenie.. to jednak.. no! — mruczał sobie Miecznik pod nosem, urażony, że Stolnik nie podziela jego zdania.

Podczas kiedy Miecznik sam do siebie mówił, wpatrywał się Stolnik w zabitego niedźwiedzia. Bestya była ogromna, kudłata: w pazurach trzymała czapki obu panów i to tak silnie, że bez zepsucia i czapek i łap, nie można ich wyjąć. Kordelas tkwił wbity po samą rękojeść w piersi niedźwiedzia, z których jeszcze czarna krew sączyła.

W milczeniu przypatrywali się zwierzowi, obliczając w myśli niebezpieczeństwo, które im zagrażało, a z którego sposobem cudownym byli wyratowani. I sceptyczny Stolnik nie mógł utaić, że całe to zdarzenie dziwne wywarło na niego wrażenie. Nagłe zjawienie się nieznajomego, ubiór jego fantastyczny, rzucanie się na niedźwiedzia szybkie jak błyskawica i nagłe zniknienie jego, jakby się dym rozwiał, było za twardym orzechem dla ich rozumu, musieli przeto poszukać przyczyny w sile nadprzyrodzonej.

Jeśli człowiek rozumem swoim jakiego zjawiska pojąć nie może, to zawsze uważa je za objaw siły nadprzyrodzonej. Leży to w naturze ludzkiej. Raz, że człowiek nie chce się przyznać do ograniczoności swego rozumu, powtóre, że wierzy w dwojakie życie: ziemskie i pozagrobowe — ostatnie uważa za daleko doskonalsze. Zjawiska przechodzące, lub zdające się przechodzić granice możności ziemskiej, fizycznej siły, przypisuje konsekwentnie wyższej duchowej potędze.

Zbliżający się wieczór zgromadził strzelców na jednej obszernej polanie, na której zwyczajem łowców, zjedzono przekąskę. Wydobyto ze skrzyń wina i wódki, chleba i szynki, które wnet znikły, bo wszyscy po całodziennym harcu głodni byli, jak wilcy wśród zimy.

Wesołość była ogólna, bo zabito kilku dzików, niedźwiedzi i innego grubego zwierza mnóstwo, a mianowicie, że żadnego przypadku nie było. Jednak, gdy zobaczono Stolnika i Miecznika z podrapanemi łysinami, gdy ujrzeli niedźwiedzia, jak jeszcze ich czapki trzymał w pazurach, domyślili się, że tu coś zajść musiało. Pytano ich, ale oni nic pewnego powiedzieć nie chcieli. Kiedy im chciano powinszować tak wprawnego uderzenia kordelasem, dopiero Miecznik odezwał się, kiwając głową.

— Prawda, mój to jest kordelas, ale ja nim niedźwiedzia nie ugodziłem; ten zaszczyt nie mnie się należy.

— A więc pan Stolnik uderzył niedźwiedzia, — zawołano, — wiwat pan Stolnik.

— Ale i ja nie! — przerwał im tenże szybko.

Któż to więc? — pytano zewsząd, — przecież ktoś musiał go zabić, gdyż niepodobna, aby niedźwiedź miał sam sobie oddać taką przysługę.

Opowiem panom to w domu, — rzekł Miecznik, — do tego czasu proszę mnie nie pytać.

Przystali na to łowcy, wiedząc, że Miecznik uparty nie dałby im żadnego objaśnienia, a za karę, mógłby jeszcze w domu o wszystkiem zamilczeć.

Już wieczór był na dobre, gdy orszak powrócił do zamku. Pamiętna na przyrzeczenie Miecznika, dopominała się po skończonej wieczerzy szlachta, aby im teraz zajście z niedźwiedziem opowiedział, ale on ociągał się jeszcze, a Stolnikowi szepnął do ucha, że dopiero opowie, gdy niewiasty ich opuszczą. Siedziało przy stole mnóstwo pań, gdyż szlachta zjeżdżająca się, prócz Miecznika, przywiozła ze sobą żony i córki.

Poznając Stolnik uwagę Miecznika za słuszną, dał w krótkim czasie po wieczerzy znak żonie — panie powstały i udały się do osobnego salonu.

Miecznik opowiedział wszystko. Najprzód to, co słyszał o jaskini potępieńca z ust Stolnika, a wreszcie o wczorajszem zdarzeniu z kołem i dzisiajszem ubiciu niedźwiedzia. Opowiadanie jego różne na obecnych sprawiło wrażenie. Starsi siedzieli poważni, zamyśleni, lub czyniący uwagi nad niewytłumaczonem zjawiskiem, młodzież zaś, mianowicie ubrana z francuzka, uśmiechała się dwuznacznie do siebie.

Rozmowa w tym sensie toczyła się już dosyć długo. Ten i ów rozumował, jak mu właśnie fantazya nastręczała, jednak nikt zagadki rozwiązać nie potrafił.

Tu powstał Cześnikiewicz, a podniosłszy kielich wina, rzekł z uśmiechem:

— Panowie, bodaj to mieć takiego biesa, co to zamiast człowiekowi karku nakręcić, jeszcze dopomoże, od śmierci wybawi, a nawet nie żąda podziękowania. A więc zdrowie takiego biesa!

To mówiąc, spełnił, a za nim kilku po francuzku ubranych. Szlachta jednak starej daty spojrzała groźnie na młodzików.

— Wstydź się waćpan! — zawołał Stolnik, — zkąd to waszeci przychodzi do głowy w gronie tak poważnych a siwizną okrytych osób bluźnić i drwić sobie z ich przekonań?.. Może to moda we Francyi, ale u nas w naszej katolickiej Polsce do tego jeszcze nie przyszło.

Cześnikiewicz się uśmiechnął.

— Panie Stolniku, panowie bracia. — rzekł, — proszę mi darować, bom ani na myśli nie miał urazy. Jednak w podobnego biesa uwierzyć nie mogę. Na przekonanie, panowie, tak jak jesteśmy zebrani, jedźmy teraz wszyscy do jaskini potępieńca, a przekonamy się naocznie o ile ta historya jest prawdziwą. Jak się zdaje, bies ów musi być bardzo dobrej natury, przeto niebezpieczeństwa nie ma! — dodał w końcu żartobliwie.

Projekt ten niespodziewany znalazł natychmiast wielu zwolenników.

— Dobrze! brawo! Cześnikiewicz ma racyę!!

— Brawo! oddamy biesowi wizytę w jego własnej rezydencyi!

Miecznik jednak zganił im to.

— Waszmość panowie, nie decydujcie się za prędko, abyście zapóźno nie żałowali. Lubo Pan Bóg cuda rozmaite działa i nie odda chrześcijańskiej duszy w moc złego ducha, to jednak z djabłem się borykać ani człowiekowi przystoi, ani bezpiecznie. Kto się na takie niebezpieczeństwo naraża ze swawoli, tego łatwo może Bóg w stanowczej chwili opuścić. Śmierci się nie boję, panowie wiecie dobrze, że jej więcej niż sto razy zaglądałem w oczy, a ona gorsza od biesa, na którego zwyczajny znak krzyża świętego już jest dostateczną bronią; jednak ja waszmościom odradzam.

Ale młodzież ani słuchać tego nie chciała.

— Pojedziemy, pojedziemy, — wołano zewsząd, — złowimy biesa i przyprowadzimy go tutaj w kajdanach!

— Pewno banda złodziei obrała tam swe leże, i ażeby ich nie wypłoszyć, pozwalają sobie tedy i owedy odgrywać rolę ducha, — rzekł jeden ze szlachty.

W końcu uradzono rzeczywiście oddać wizytę duchowi, gdyż część obecnych była tego przekonania, że w jaskini ukrywa się jaki włóczęga. Nim więcej wina pili, tem więcej nabierali ochoty; a byli tak pewni, że mniemanego ducha złowią, iż namawiali się, jakie z nim będą wyprawiali figle, jak z największym tryumfem sprowadzą ubranego w bieli i dzwoniącego łańcuchami.

Tymczasem Stolnik z Miecznikiem opuścili towarzyszy i weszli na wieżę, na której strażnik czuwał przy okienku. Zastali go klęczącego.

— Cóż ci to? zapytał Stolnik.

— Nadchodzi godzina, w której się ukazuje potępieniec na jaskini! — odpowiedział strażnik.

Miecznik otworzył okno.

Księżyc płynął spokojnie pod sklepieniem niebieskiem, rzucając srebrzyste światło na uśpioną ziemię. Góra z dębem wyraźnie rysowała się na horyzoncie, tak że można było dokładnie dojrzeć wszystko, co się na niej działo.

Nic osobliwszego nie można było widzieć. Dąb stał nieruchomy, a góra była próżna.

Naraz stado wron zerwało się z dębu, okrążyło go kilka razy, i z przeraźliwem krakaniem poleciało do lasu. Najprzód niewyraźnie, potem coraz widniej ukazywała się jakaś plama na samym wierzchołku góry pod gałęziami dębu.

Miecznika i Stolnika przeszło mrowie od stóp do głów.

Plama rosła, zamieniła się w głowę ludzką, — po niej wykazała się szyja, potem kadłub. Postać człowieka wyrastała wyraźnie ze ziemi.. już stoi.. wznosi się w górę i.. zawisnęła pomiędzy niebem a ziemią.

Miecznik się przeżegnał.

— A słowo stało się!.. wyrzekł przerażony Stolnik.

— Zawołajmy naszych śmiałków; czy będą jeszcze teraz mieli odwagę odwiedzić ducha, — dodał Miecznik po chwili milczenia.

Jakoż zeszli, a niedługo wszyscy goście zgromadzili się na wieży zamkowej. Przez niejaki czas nikt słowa nie wyrzekł, dopiero po chwili odezwał się jeden ze starszej szlachty:

— Na Boga! to coś nieludzkiego.

— To duch! — dodał drugi.

— To bies! — dorzucił inny.

Wyraz "bies" wprawił znowu młodzież w dawny wesoły humor. Nadzwyczajność zjawiska nie wywarła na nich żadnego przerażającego wrażenia, owszem żarciki posypały się gradem.

— A co? bies niby Twardowski zawisnął pomiędzy niebem a ziemią.

— Pewnie godzinki śpiewa.

— A ba! godzinki? nie, on się powiesił.

— Albo odbywa inspekcyę okolicy.

— W każdym razie pojedziemy do niego.

— Naturalnie!

— Siadajmy na koń!

— Siadajmy!

Po tych słowach zbiegli hurmem na dół. Stolnik prosił, aby nie robić hałasu, tylko milczkiem wyjechać ze zamku. Niewiastom powiedział, że chcą nocną przejażdżkę odbyć po polach. Niedługo też most opadł i szlachta cwałem ruszyła ku jaskini potępieńca.

Widmo ani nie drgnęło.

Nim bliżej dojeżdżali, tem bardziej chłód nocny ostudzał ich zapał. Już ten i ów szeptał po cichu: sub tuum praesidium, ten i ów wyciągnął szkaplerz i całując go oglądał się w tył, ale jednak nie śmiał nikt się cofnąć, aby się nie pokazać tchórzem.

Dojeżdżali coraz bliżej, a widmo ani się nie ruszyło. Małe chmurki zaczęły zaciemniać niebo; nagle większa chmura zaległa widnokrąg, a gdy dojechali do podnóża góry, zaciemniła księżyc i widmo wyglądało tylko jako ciemna masa w przestrzeni; jednak ani się nie poruszyło.

— Do milion kroć!. — krzyknął jeden z młodszych, schwycił pistolet i wystrzelił do widma na odległość ledwo dwudziestu kroków.

Był to strzelec zawołany, na dwanaście strzałów trafił jedenaście razy w centrum.

Widmo po strzale nagle znikło.

Pozsiadali teraz z koni i jedni stanęli u wnijścia do groty, a drudzy pobiegli na wierzchołek góry. Nic tam jednak nie znaleźli. Dąb stał nienaruszony, a na skalistym gruncie żadnego śladu. Zaczęli więc głowami kręcić, a jakiś mimowolny przestrach zaczął ich dreszczem przejmować.

Miecznik, Stolnik i Cześnikiewicz stali przy wejściu do groty. Zapalono pochodnię. Grota połyskiwała kwarcowemi kryształkami, jakby dyamentami była wysadzona. Wązki otwór naprzeciw wejścia wydawał się tylko jako ciemny punkt, w którym ciemność zwiększona światłem zdawała się jeszcze czarniejszą, jakby była w stałą masę zbitą.

Wszyscy trzej obejrzawszy grotę, zbliżyli się do otworu. Okazał się komicznym, na kilka stóp długim, a na końcu znów ciemność. Kilka nietoperzy zaszumiało w otworze, zapiszczało i wyleciało. Nic jednak nie pokazało się osobliwszego.

Nagle wszyscy trzej razem zakrzyknęli: Jezus! Marya! Józefie święty!!. Cześnikiewiczowi wypadła pochodnia z ręki, i pozostali w grubej ciemności. Przerażeni biegli na oślep szukać wyjścia, a z głębi jamy odezwał się suchy, przeraźliwy głos: ha! ha! ha!

— Cóż to? cóż ich tak wystraszyło?

W otworze oświeconym, czyli raczej na jego końcu pokazała się nagle głowa aż pod szyję, z twarzą tak brzydką.. tak brzydką, że nie można jej dokładnie opisać. Włosy rozczochrane, kołtuniate, zdawały się wisieć około żółtej, brzydkiej twarzy, jak wijące się żmije lub węże, a fizyognomia jakaś djabelska, piekielna.

Nim zdążyli wyjść, dobiegli do groty ci, których widma na górze szukali, i to jeszcze na czas, że usłyszeli śmiech z głębi otworu. Doskoczyło natychmiast kilku i w otwór padły na oślep trzy strzały.. huk jakiś głuchy, bez echa.. i cisza.

W milczeniu powsiadali na konie i wrócili do zamku. Powrót ich był zupełnie inny, aniżeli wyjazd, gdyż wyjechali gwarno szumno, pewni zwycięztwa, a wracali cicho przerażeni, zwyciężeni.

Miecznik wziął w drodze Stolnika na bok.

— Cóż waszmość na to? — zapytał.

Stolnik wzruszył ramionami.

— Prawie muszę uwierzyć w cuda, — odpowiedział — które o tej jaskini opowiadają. Naprawdę przestraszyłem się.

— Ja z mej strony mam inny powód do obawy, — rzekł Miecznik tonem ponurym; — wystaw sobie, panie Stolniku, ja tę twarz już widziałem.

— Mnie ona całkiem nieznajoma, dodał po chwili Stolnik, — nie widziałem jej nigdy. Musi to jednak być coś nie z tego świata, bo tyle brzydoty w jednej osobie zebrać się nie może. To istny czart piekła.

Nim Miecznik zdołał co na to odpowiedzieć, nadjechał Cześnikiewicz i przyłączył się do nich.

— A co? — zapytał go Miecznik, — chce się jeszcze waszmości drwinkować? Jeśli jesteś takim ateuszem, jak to chciałeś nam pokazać, to idź teraz sam do jaskini, bo jaką kto wiarę wyznaje, ten czynem jawnie prawdziwość swego przekonania stwierdzić i dowieść powinien.

Cześnikiewicz nic nie odpowiedział, Miecznik ciągnął dalej:

— Uczułeś dreszcz i bojaźń, a przez to dowiodłeś, że ateuszem nie jesteś, że zawsze tli w tobie wrodzona idea nadnaturalności, życia pozagrobowego. Jest ona w każdym człowieku, a chociaż życiem niereligijnem przyćmiona lub obcowaniem z ludź-

mi nierozsądną filozofią przesiąkłymi przygaszona, to jednakże budzi się na każdy najmniejszy objaw siły nadprzyrodzonej, niepojętej. Może widzieliśmy na przykład dzisiaj człowieka takiego, jak my, jednak o koliczności, które zjawisku temu towarzyszą, zgrozą i dreszczem nas przejęły, czyli obudziły w nas ideę nadnaturalności.

Stolnik z Cześnikiewiczem przysłuchiwali się Miecznikowi w milczeniu, oddawając mu w duszy słuszność.

— Co się mnie tyczy, — zaczął znowu Miecznik, mam inne powody obawy. Powiem panom, że tę twarz już trzy razy widziałem, a za każdą razą była mi wróżbą nieszczęścia. Owóż dzisiaj widzę ją po raz czwarty! Zapewne szczęścia mi nie wywróży, — dodał z przytłumionem westchnieniem.

— Omne trinum perfectum, — rzekł na to Stolnik, — panie Mieczniku, zawczasu nie trwóżcie się nadaremnie. Jeśli bies trzy razy nieszczęście wywróżył, to za czwartą razą szczęście przynieść powinien. Ale proszę, panie Mieczniku, opowiedz nam jak się to stało.

— Smutna a długa to historya, — odpowiedział na to Miecznik, — czasu teraz do tego nie ma, gdyż oto jesteśmy już w domu, jutro da Bóg doczekać, opowiem wszystko.

W istocie wjeżdżali w bramę.

Dziwy jaskini potępieńca skwasiły humor biesiadnikom. Milcząc wypili jeszcze jedną i drugą butelkę, a potem rozeszli się na spoczynek, aby jutro rychło do domów się rozjechać. Zresztą było już dawno po północy.

Nazajutrz goście się porozjeżdżali z wyjątkiem niektórych bliżej ze Stolnikiem zaznajomionych lub skoligaconych, a mianowicie Miecznik, Cześnikiewicz i jeszcze kilku. Dzień był ponury, wilgotny, usposabiający człowieka do poważnych myśli, do marzenia, do dumania.

Któż nie doznał owego dziwnego wrażenia, jakie słotny dzień jesienny na każdego wywiera. Kiedy się spojrzy oknem na ogołocone szare pola, na bezlistne drzewa skrapiane drobnemi kropelkami deszczu, to wtenczas ściska się człowiekowi serce, a myśl leci gdzieś daleko w górę, aż nie mogąc okiem cielesnem przebić nieprzejrzystego całunu, którym niebo okryte, wraca napowrót na ziemię i mimowolnie spoczywa na.. cmentarzu. Tam gdy oko i myśl chwilę pobawi, człowiek odwraca się z westchnieniem od okna.

Mówią i piszą, że zima jest obrazem śmierci. Może być. Jednakże chociaż natura uśpiona, nakryta pokładem śniegu, wszejako wzbudza w człowieku weselsze myśli. Oko napawa się blaskiem promieni słonecznych, odbitych milionami kryształów śniegowych; ucho cieszy się odgłosem dzwonków kuligowych i radby człowiek wybiegł z pokoju, pobawił się piękną naturą, popatrzał na błękitne niebo. Natura śpi, ale okryta, daje możność widzenia swych wdzięków.

Inaczej w słotnej jesieni. Natura nie śpi, ale okrywa się w ubiór straszny, żałobny, zasłania twarz i kryje się po za deszczowym welonem. Ziemia czarna, niebo czarne — i myśli człowieka czarne. Zamiast brzęku kuligów, świegotania wróbli, słyszysz świst wiatru i chlastanie deszczu o szyby. Zwierzęta dzikie i swojskie kryją się po kątach. Świegotliwy wróbel wciska się na poddasza; ani nie piskne, tylko zwija się w głębek i tak dumając o latowej pszenicy i smacznych wiśniach, zasypia. Wrony zmokłe siadają na gałęzi, zwracają długi czarny dziób do wiatru i tak siedząc kołyszą się to w tył, to naprzód. Sam człowiek nie wyjrzy wcale po za próg domu; a jeśli zmuszony wyjść, to głowę otula, patrzy w ziemię i wlokącym się krokiem chlaszcze w rozrobionem błocie.

O! straszne są słotne dni jesienne!

Taki właśnie był dzień, gdy goście Stolnika opuścili zamek.

Około południa państwo Stolnikowie, Miecznik, Cześnikiewicz i pozostali goście zeszli się razem do salonu.

Pomimo milczenia o tem, co wczoraj zaszło, już panie wiedziały wszystko z najdrobniejszemi szczegółami, a może jeszcze więcej wiedziały jak prawdę. Wieść o strachach tak przeraziła wszystkie damy, że się nawet bały przejść same przez kurytarz, a może była nawet przyczyną odjazdu spiesznego znacznej części gości.

Miecznik już też wiedział, że damom wczorajsza awantura nie jest tajemną, dla tego sam wszczął rozmowę o zjawisku.

— Obiecałem powiedzieć, jakie wspomnienie wzbudziła we mnie owa straszna twarz, która nam się ukazała w jaskini. Kiedym jednak przez noc trzeźwiej nad tem się zastanowił, przyszedłem do tego przekonania, że to tylko było złudzenie, a podobieństwo widziadła wskrzesiło w mej imaginacyi mego prześladowcę. Co jednak najgorsza, spodziewam się teraz, że rzeczywistego biesa widziałem.

Tu umilkł, a z nim wszyscy obecni pogrążyli się w milczeniu.

— Nigdy nam nie powiadałeś, panie Mieczniku, — odezwała się po chwili Stolnikowa, — abyś miał osobistego prześladowcę, a jeszcze tak tajemniczego.

— Nikomu też tego jeszcze nie powiadałem, — odpowiedział, — ale dzisiaj, ile że wczoraj przyrzekłem, opowiem chętnie, jeżeli panowie i panie pozwolicie.

— Owszem, prosimy! — rzekła Stolnikowa.

— Prosimy, prosimy! — zawołali inni.

Miecznik poprawił się w krześle i rozpoczął swoje opowiadanie.

— Będzie temu teraz przeszło dwadzieścia lat, kiedy ze żoną pojechałem za interesami na Litwę nad samą granicę Moskwy. Pan Bóg dał nam wtedy przed dwoma latami dziecię, chłopczyka, imieniem Zygmunt, które wzięliśmy ze sobą, gdyż nie wiedzieliśmy, jak długo tam zabawimy. Istotnie pobyt nasz potrwał blizko pół roku.

Ukończywszy interesa, powracamy. Mieliśmy ze sobą trzy pojazdy. W pierwszym jechał frauncymer z dzieckiem, w drugim ja ze żoną, a w trzecim za nami służba męzka.

Po południu dojechaliśmy do lasu, nie tak szerokiego, jak raczej długiego. Wjechaliśmy bez żadnej obawy, bo chociaż bandy moskiewskie już się tłukły po nad granicami, to jednakże o rozbojach słychać nie było. Już pierwszy pojazd zniknął nam z przed oczu.. wjeżdżamy w krzaki.. owóż z pomiędzy krzaków wychyla się ta sama twarz, którą wczoraj mniemałem widzieć w jaskini potępieńca, tylko z tą różnicą, że głowę miała pstrokatym płatem okrytą. Żona zakrzykła lekko z mimowolnego przerażenia, a i ja nie mogłem pozbyć się niemałego wrażenia, jakie na mnie to widziadło wywarło. Sięgnąłem do kieszeni, aby rzucić jałmużnę żebraczce — gdyż za taką ją poczytywałem — ale gdym pieniędzy dobył, już baby nie było. Pojazd stanął, sądziłem bowiem, że żebraczka po jałmużnę przyjdzie; ale gdzie tam. Cóż to? pomyślałem, czy sobie chce zadrwić ze mnie? Zakrzyknąłem więc na służbę:

— Hola! chłopcy! skoczcie-no i przyprowadźcie mi tę czarownicę!

Chłopakom tylko w to graj! Rozbiegli się po lesie, ale baby ani śladu. Szukano po krzakach, pod liściem nawet.. nie było. Sam więc zeszedłem, aby się przekonać, — ale baby jak nie ma, tak nie ma.

Zdziwieni pojechaliśmy dalej.

Poszukiwania nasze trwały tak jakoś dobre pół godziny, dla tego ruszyliśmy prędzej, aby dognać pierwszy pojazd, który nas już znacznie musiał wyprzedzić. Lecz chociaż pędzimy cwałem, pojazdu jednak dognać nie można. Wieczór się zbliżył... pojazdu nie ma. Nareszcie zobaczyłem przed sobą nade drogą futor leśnika. Dojeżdżamy.. krzyknę na leśnika, czy tu nie przejeżdżał taki a taki pojazd. Nie! odpowiedział leśnik, powiadając, że dzisiaj prócz żydów kilku i parę chłopskich furek, nikogo na oczy nie widział; zaręczył nawet, że nie mógł nikt tędy niepostrzeżenie przejeżdżać gdyż od samego południa siedział przed domem i krokiem z miejsca się nie ruszył.

Dreszcz przeszedł po mnie, żona w głos płakała, przeczuwając jakieś nieszczęście Że leśnik prawdę mówił, poznawałem to z jego dobrodusznej miny; trudno mi jednak było sobie wytłumaczyć, dla czego dognać ich nie mogłem, gdyż pierwszy pojazd pewno nie pospieszał w tak szalonym pędzie jak nasz. Może zabłądzili, może inną drogą pojechali, może.. tu mi przez głowę przeleciał wyraz: zbójcy! Zdrętwiałem na to wspomnienie, ale się pohamowałem, aby żony zawczasu nie przestraszać.

Nie namyślając się długo, kazałem odprządz konie i tak konno chciałem puścić się napowrót. Żonę powierzyłem dla bezpieczeństwa jednemu służącemu, a sam z resztą pojechałem galopem tą samą drogą, którą niedawno przebyłem. Ujechałem daleko, drogi bocznej nie ma żadnej, a pojazdu nie widać. Dojechawszy do miejsca, gdzie się baba pokazała, straciłem nadzieję. Trzeba się było wrócić, gdyż już było bardzo późno. Smutny stanąłem przed chatą leśnika, nie wiedząc, jak żonę pocieszyć, lubo sam pociechy potrzebowałem. Postanowiłem obudzić

(Ciąg dalszy na stron. 6-tej.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00

W Europi Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Nowi abonenci są zapisywani od każdego czasu i gdy opłacą całoroczną prenumeratę naprzód odbiorą w premii wartości jednego dolara książek własnego druku lub w innych artykułach przeznaczonych na premią; książek do nabożeństwa i Żywotów Świętych i sprowadzanych z Europy nie wydaje się na premie. Żądającym Gazetą Polską a nie przysyłającym na nią przedpłaty, posela się tylko jeden numer na okaz.

Chicago, Ill., 20 Paźd., 1898 r.

We Lwowie, Galicyi, za inicyatywą redakcyi "Gazety Handlowo-Geograficznej" tworzy się towarzystwo pod tytułem "Liga Polska" dla "bronienia języka polskiego," z głównym celem starania się o przechowanie tam wszędzie języka polskiego, gdzie jest obecnie w użyciu. Starania te mają za swe pole mieć "zagranicę" czyli wszystkie części świata, po za granicami dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, na pierwszym planie, a więc będą wykonywane i na tymtu kontynencie, tak w Północnej jak i w Południowej Ameryce. Czy starania te zostaną uwieńczone skutkiem, czy uchronią od zaniknięcia mowy polskiej — nie będziemy się tutaj rozwodzili, ino zostawimy tę ważną kwestyą do omówienia bezinteresownego na czas późniejszy. Wspomnimy tylko, że bodźcem do założenia tego Stowarzyszenia było utworzenie podobnegoż Towarzystwa we Francyi dla ratowania języka francuzkiego od ustąpienia innym językom (czytaj: angielskiemu.) Założenie tego towarzystwa, zniewala nas do powtórnego postawienia jako sprawę pierwszorzędną, żywotnej wagi, dla Polski, propozycyi, jaką już raz dawniej rzuciliśmy. Oto, według naszego zdania, sprawą ważniejszą niż "bronienie języka polskiego," (która może być potem dopilnowaną) jest stałe, wytrwałe a sumienne poznajamianie całego świata o istotnym stanie jak rzeczy się mają w starej Polsce, a zwłaszcza pod zaborem rosyjskim. W żadnym języku tyle gazet, dziennych, tygodniowych itd., nie wychodzi co w języku angielskim. Żadnym językiem tyle w całym świecie ludów (ucywilizowanych) nie posługuje się co angielskim. Dzienniki angielskie nietylko są nie do przewyższenia w liczbach ale i co do liczby czytelników. Jednem słowem prasa wydawana w języku angielskim, czy w Anglii, czy w Stanach Zjednoczonych, czy w Kanadzie, czy w Australii, czy w Afryce, czy gdzieindziej — jest potęgą nie do przewyższenia. Raz poprzednio proponowaliśmy ażeby nasi rodacy w Europie, a zwłaszcza w Polsce, pod trzema zaborami, zabrali się do informowania prasy angielskiej o istotnym stanie rzeczy co się dzieje pod Prusakiem, pod Moskalem. Informacye te, sumienne i jędrne, pomieszczane np. w londyńskich dziennikach, różnemi kanałami wiadomościowemi dostałyby się wkrótce do całej prasy angielskiej we wszystkich częściach świata — i nie mało przyczyniałyby się do poznajamiania wszystkich czytelników, że sprawa Polski jest tylko utrzymywana na uboczu, lecz egzystuje i lada chwili może wypłynąć na widownią polityczną Europy. Podawanie różnych informacyj najwpływowszej prasie w Europie angielskiej np. o postępkach rządów rosyjskiego i pruskiego, o nieustannej a zaciekłej pracy wynarodowiania i wydziedziczania Polaków znalazłoby głośne echo w tutejszej prasie amerykańskiej i w nie małej mierze przyczyniłoby się do podniesienia opinii Amerykanów wszystkich, bez różnicy pochodzenia, o Polakach i ich potomkach. Jednem słowem dostarczanie tej informacyi byłoby, rzec można, nieustanną agitacyą za wskrzeszeniem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, przypominałoby ciągle krzywdę wyrządzoną narodowi polskiemu.

Np. dzisiaj cały świat prawi hymny pochwalne carowi, że podał projekt rozbrojenia. W oczach wielu, a zwłaszcza w oczach Amerykanów, car dzisiaj uchodzi za wielkiego dobrodzieja ludzkości. Tymczasem my wiemy, że polityka rządu moskiewskiego co do Polaków (a nawet i względem innych ludów pod berłem cara) nie zmieniła się wcale na lepsze; że jak dawniej tak i dziś car i jego podwładni pracują nad zagładą, wynarodowianiem Polaków; że ucisk nie ustał, może się zmienił co do formy, lecz jest tak zaciętym jak był; że propozycya cara nie jest szczerą, tylko wybiegiem politycznym — jak sami Anglicy podawają. Temu "dobrodziejowi" trzebaby zedrzeć maskę obłudy, a to jedynie dokonać można wyjawieniem całego postępowania i prowadzenia się moskiewskiego czynownictwa, od najwyższego do najniższego "diejatela."

Jeszcze z jednego względu prasa angielska, zasilana informacyami polskiemi, oddać może sprawie Polski nieocenione usługi. Oto reprezentuje ona jedyny naród pierwszorzędny w Europie, który nie jest wrogim Polakom. Niemcy mają wpływową prasę, ale nigdy od niej nie można się spodziewać poparcia ze względów plemiennych. Prasa francuzka jest potężną — lecz dzisiaj stoi na usługach niewolniczych carowi rosyjskiemu. Z najpotężniejszych i najbardziej ucywilizowanych państw w Europie: Anglii, Francyi, Niemiec (Rosyą nie uważamy jako dorównywającą tym trzem w oświacie,) jedyna jedna Anglia może być Polakom życzliwa i jej prasa może zrobić bardzo, bardzo wiele dobrego dla Polski i dla imienia polskiego.

Możeby zatem pp. tworzący "Ligę Polską" zechcieli się zastanowić nad tą propozycyą z Ameryki i na pierwszy plan pracy swej dla dobra ojczyzny wzięli się do zawiązania stosunków wiadomościowych z prasą angielską. Jeźliby nam wolno było podać sugestyą: tobyśmy powiedzieli, że najkrótsza droga byłoby starać się pozyskać życzliwość i przychylność konsulów angielskich w miastach Polski przebywających a potem dalsze kroki byłyby łatwemi.

Lafayette i Amerykanie.

W dniu 4 lipca r. 1900 odsłonięty ma być w Paryżu, z okazyi wystawy wszechświatowej, wspaniały pomnik Lafayette'a, którego koszta wynoszą około 250,000 dol. Posąg ten ma być niejako odwetem ze strony Amerykanów za fenomenalną statutę Wolności, którą Francya posłała swego czasu Stanom Zjednoczonym, a która zdobi port nowojorski. Fundusz potrzebny na pomnik Lafaytte'a, ma być zebrany ze składek uczniów szkół publicznych, a każde dziecko ma dać przeciętnie 1 do 1 i pół cent. W Stanach Zjednoczonych żyje dotąd pamięć o zasługach, jakie Lafayette położył w amerykańskiej wojnie o niepodległość, a na znak niewygasłej wdzięczności narodu, 19 października ma być, z zarządzenia prezydenta McKinley'a, obchodzony na przyszłość we wszystkich szkołach, jako dzień "Lafayette'a." Jest to rocznica poddania się generała angielskiego Cornwallis'a w Yorktown Amerykanom. To poddanie się zadecydowało o wojnie, a Lafayette, wraz z oddziałem francuzkim, najbardziej się do ń przyczynił.

PRZEGLĄD WIADOMOSCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Cztery mocarstwa domagają się niewzruszenie ewakuacyi Krety.

RZYM, Włohyc, 13 paźdź. — Wielka Brytania, Rosya, Francya i Włochy postanowiły odrzucić podane modyfikacye przez Wysoką Portę (Turcyą) w "ultimatum", jakie rząd turecki odebrał od wyżej podanych mocarstw, ażeby ściągnął i wycofał swoje wojska z wyspy Krety — zwłaszcza odrzucić propozycyą sułtana, ażeby Turcya zatrzymała dla siebie trzy ufortyfikowane miejsca z garnizonami tamże ustanowionymi a wystarczającymi w sile na obronienie mahometanów i chorągwi ottomańskiej.

Rządy wyżej podanych czterech państw posłały tę notę do Konstantynopola, nadmieniając sułtanowi, iż każdy jeden żołnierz turecki musi się wynieść z Krety wczasie oznaczonym w ultimatum.

KANEA, Wyspa Kreta, 13 paźdź. — Wojska tureckie sprowadzają swoje bagaże i materyał wojenny do Suda, nad zatoką Suda, na wschód od Kanei, ażeby być w pogotowiu dla wstąpienia na pokłady parowców, które już wypłynęły z Konstantynopola na przyjęcie wojska tureckiego i zapasów i broni dla przewiezienia do Turcyi.

* * *

Strajk w Paryżu, który budził takie obawy na ukończeniu.

PARYŻ, Francya, 13 paźdź. — Strajkierzy powracają do pracy a dzisiaj rano liczba powracających do pracy była bardzo wielką; prócz tego na mityngi strajkierów mało wczoraj wieczorem przybyło ludzi.

Prawdę mówiąc strajk ludzi pracujących w gałęziach budownictwa jest uważanym jako skończony.

Przyczyną niepowiedzenia się strajku było to, że kolejnicy nie chcieli jednomyślnie zastrajkować; jedni chcieli drudzy nie chcieli pracy zaprzestać. Z tego powodu nastąpiło zwątpienie i upadek ducha w szeregach strajkierów.

Wszystkie dworce kolejowe w Paryżu są zajmowane dziś wieczorem przez oddziały wojska. Wszelkie środki zostały przedsięwzięte ażeby w zarodku stłumić każdy awanturniczy wybuch.

* * *

Zatonięcie angielskiego parowca "Mohegan" z przeszło 170 osobami z liczby pasażerów i osady.

LONDYN, Anglia, 14 paźdź. — Okropne rozbicie się okrętu wydarzyło się rychło dzisiaj wieczorem na wybrzeżu Cornish. Płynący parowiec "Mohegan" z Londynu do New York'u, rozbił się o skały podwodne blizko Manaile Rock, Falmouth.

Straż pobrzeżna doniosła telefonem do Falmouth, a ztamtąd tutaj zatelegrafowano, że jedynie 31 osób wyratowano. To, jeźli się okaże prawdą, oznacza, że około 170 żyć ludzkich padło ofiarą w tej katastrofie.

Silny wicher wschodni dął w czasie gdy okręt wpadl na skały, morze było mocno wzburzone, lecz noc była jasmą. Domyślają się, że maszynerya statku musiała się zepsuć, ponieważ lubo okolica jest niebezpieczną, doświadczeni marynarze nie mają żadnej trudności w przepłynięciu szczęśliwie koło skał przy pomocy świateł Lizard i St. Anthony — chyba, że panuje mgła. Zauważono, że statek posuwał się z biegiem fal, i że były wywieszone sygnały proszące o pomoc. Znaczna liczba parowczyków wypłynęła naprzeciw, lecz żaden parowczyk nie odważył się blizko dopłynąć z powodu wielkich bałwanów wody. Nareszcie łodzie ratunkowe powysyano z Falmouth, z Lizard i z Cadgunh i jedna z tych łodzi powróciła z 30 pasażerami, włączając 1 niewiastę z 2 dziećmi.

Cała końcowa część parowca została strzaskaną, gdy uderzył o skałę. W jednej chwili krótkiej reszta parowca zsunęła się ze skały i znikła w głębiach wodnych. Gdy łódź ratunkowa przybyła z 30 ludźmi wyratowanymi do Port Houstock, po parowcu "Mohegan" nie pozostało żadnego śladu.

Wiele ciał obecnie wyrzuca woda na brzeg. Depesza od straży pobrzeżnej donosi, że ludzie na "Mohegan" topili się jak szczury. Depesza z Coverach donosi, że woda wyrzuciła tam na wybrzeżu deskę z kobietą do niej sznurami przywiązaną lecz nie mającą obydwu nóg, które zostały odcięte.

Skała, o którą rozbił się a potem zatonął parowiec, jest małej trojkątnej formy i jest widzialną tylko gdy jest nizki odpływ morza. "Mohegan" miał od 50 do 60 pasażerów a załoga wynosiła 150 głów i należał do "Atlantic Transport Co." Był 480 stóp długim, jednośrubowcem, o 4,510 tonach registru i miał pomieszczenie na 125 pasażerów, na 7 do 8 tysięcy ton frachtu i na 700 sztuk bydła. Statkiem tym lubili jechać duchowni i aktorzy z powodu powolnego a wygodnego przejazdu przez morze pomiędzy New Yorkiem a Londynem.

* * *

Car napomina papieża ażeby nie wtrącał się w sprawę pokoju.

RZYM, Włochy, 14 paźdź. — Car napisał list do papieża, z prosbą, ażeby delegat papiezki do konferencyi pokoju, łaskawie się powstrzymał z przedstawieniem kwestyi rzymsko katolickiej.

Cesarz austryacki ofiarował się pośredniczyć ażeby znów pogodzić papieża i cesarza niemieckiego.

(Niedawno temu, gdy cesarz niemiecki oznajmił stanowczo, iż się wybiera do Ziemi Świętej ażeby wziąść udział w uroczystości poświęcenia kościoła ewangielickiego pod wezwaniem "Kościoła Zbawiciela" w Jeruzalem, papież w Rzymie w przemowie do pielgrzymów francuzkich odezwał się, iż wszystkich katolików na Wschodzie, a więc i w Ziemi Św., oddaje panownie pod łaskawą i skuteczną opiekę Francyi, który to kraj uważa zawsze ze córę Kościoła. Przemowa ta ogromnie poruszyła prasę niemiecką a zwłaszcza pruską. Dzienniki te w niedobieranych wyrazach przedstawiły, że katolicy niemieccy, jako poddani niemieccy, nie potrzebują się uciekać pod protekcyą Francyi, lecz się mogą odwołać do cesarza i rządu niemieckiego a ten zawsze się zajmie obroną ich, jakoteż ich interesów. Dzienniki niemieckie zarzuciły papieżowi, że nie ma prawa tak się wyrażać jak się był wyraził do francuzkich pielgrzymów; że ma pilnować swoich spraw duchownych i nie mieszać się do polityki, i że rząd niemiecki powinien zmusić papieża do odwołania tych słów o oddaniu katolików w Palestynie pod opiekę Francyi.

Dzienniki te, jakoteż niemiecka opinia publiczna, tak wpłynęły na rząd niemiecki, że tenże zażądał od papieża ażeby odwołał to co powiedział o katolikach w Palestynie, nadmieniając, katoliccy poddani niemieccy nie tylko mogą się odwołać do cesarza i rządu niemieckiego ale powinni to uczynić, i że żaden człowiek na świecie nie ma prawa katolickim poddanym niemieckim polecać udawania się po opiekę i obronę do rządu francuzkiego.

Papież nie chciał swych słów odwołać, na co cesarz niemiecki odwołał natychmiast posła swego, bar. von. Buelow, z Watykanu, i stosunki dyplomatyczne pomiędzy rządem niemieckim a papieżem są zerwane. Dzienniki niemieckie podawają, że papież musi ustąpić i zastosować się do życzenia cesarza i rządu niemieckiego.)

* * *

Rzad francuzki odkrył spisek na obalenie obecnego rządu Francyi.

PARYŻ, Francya, 14 paźdź. — Ogłaszają tutaj, że rząd odkrył spisek wojskowy przeciw teraźniejszemu rządowi. Spisek ten odkrył jeden generał życzliwy rządowi. Spiskowcy mieli zabrać się do czynu w sobotę przyszłą podczas nieobecności ministra wojny, generała Chanoine.

Widocznem jest, że anarchiści byli na spodzie tego ruchu.

Panuje teraz tutaj wolniejsze uczucie, że udało się odwrócić ten zamach stanu na obalenie rządu dla prawdopodobnego zaprowadzenia rządu monarchicznego.

* * *

Mąż Amerykanki Anny Gould chciał własną żonę orżnąć, lecz się nie udało.

PARYŻ, (Francya), 11go paźdź. — Dziś wieczorem jeden z dzienników paryzkich pomieścił senzacyjny artykuł, potwierdzający świeże pogłoski o przyczynie dla jakiej raptownie zaprzestano pracy w dokończeniu budowy tak wiele omawianego pałacu Castellane Gould przy ulicy Avenue Bois de Boulogne (lasku Bulońskiego). Wspaniały ten pałac jest w procesie budowy, zupełnie na wzór sławnego pałacu "Petit Trianon Maryi Antoinetty". Tekst artykułu wspomnianego dziennika jest jak następuje:

"Jedna z naszych koleżanek gazet podała niedawno temu o zaprzestaniu pracy nad pewnym "czerwonym marmurowym pałacem", o którym każdy wie. Przyczyna podana jest ta:

"Młody gentleman budujący ten pałac, a który zawsze jest w potrzebie pieniędzy, jednego dnia, jak się okazało, udał się do budowniczych i zażądał od nich 40 procent komisowego od wszystkiej pracy jaką zamówił, a za jaką jego żonka ma płacić. Sprawy szły dalej zwyczajnym dobrym trybem aż do chwili, w której krewni tej pani, zwłaszcza jej brat, dowiedzieli się o nadzwyczajnym tym stanie rzeczy i zażądali zmniejszenia wygórowanych rachunków nadesłanych przez jednego z kontraktorów.

"Madame potem oświadczyła, iż wniesie podanie do sądu ażeby sądy zmniejszyły przedłożone rachunki. Nastąpiły protestacye i scena gwałtowna. Wreszcie jeden z architektów wyznał wszystko co do "komisowego" zażądanego przez męża madame. To jakby oblanie zimną wodą ostudziło transantlatczyków (żonę owego "pana" i jej brata i krewnych) i porzucili myśl domagania się od sądów zmniejszenia przedłożonych rachunków.

"Monsieur i madame pokłócili się, co nie przyczyniło się wcale do załatwienia sprawy. Nareszcie krewni madame postanowili po prostu zaprzestać dalszej pracy budowy — i to jest przyczyna dla czego panu je zastój i pałac jest opuszczonym.

"Jeźli koło niego przejdziecie, jest blizko L'Etoile. Ludzie powiadają, że winnym tu jest strajk. Nie wierzcie temu wcale."

Jak wiadomo, panna Anna Gould, córka zmarłego milionera Jay Gould'a, wniosła swemu mężowi Boni de Castellane, zbankrutowanemu książątku francuzkiemu, posag, różnie obliczany na 15 do 20 milionów dolarów. Zaraz po weselu, Boni zaczął sypać pieniędzmi tak rozrzutnie, że nawet Paryżanie — przywykli do rozrzutności magnatów — zaczęli się dziwić i "spekulować" jak długo starczą miliony Amerykanki. Widać jednak, że niema zupełnej kontroli nad majątkiem żony, kiedy uciekł się do żądania 40 procent komisowego od kontraktorów, którzy mieli o tyleż swoje rachunki powiększyć. Pałac ten ma kosztować od 5 do 15 milionów dolarów.

Rokowania pokojowe.

Komisarze się nie zgadzają co do długu kubańskiego.

PARYŻ Fracya, 14 paźdź. Jak "New York World" korespondent się dowiaduje — łączna komisya pokojowa miała posiedzenie trwające 4 godziny i cały ten czas strawiony został na omawianiu sprawy długu kubańskiego, w sprawie którego Hiszpania podała różne propozycye, lecz nie była w stanie ani na włos ściągnąć komisarzy amerykańskich z pozycyi zajmowanej. Amerykanie o długu kubańskim nie chcą nic wiedzieć; nie chcą ani żeby Kuba się podjęła zapłaty, ani też żeby Stany Zjednoczone miały go spłacić. Jednem słowem Hiszpania sama ma się zająć tym długiem.

Komisya pokojowa znów się zbierze w poniedziałek.

Do tego czasu nie było ani wzmianki o Wyspach Filipińskich.

Hiszpania przebąkuje o wznowieniu wojny.

BAYONNE, Francya, 14 paźdź. — Stósownie do wieści odebranych tutaj z Madrytu, cenzura została od nowa zaprowadzoną nad prasą od wczoraj. Senor Sagasta i jego ministeryalni koledzy wielce się dręczą żądaniami rządu Stanów Zjednoczonych, który nie tylko nie chce ani słyszeć o przyjęciu na siebie choćby części kolonialnego długu Hiszpanii, ale nawet na własność chce zabrać całą ciężką artyleryą na Kubie jakoteż pływający dok, niedawno temu posłany do Havany.

Też same wieści opiewają dalej, iż dziennik madrycki "Imparcial" ogłosił, że rząd doniósł generałowi Blanco w Havanie kablem, ażeby więcej terytoryum nie oddawał Amerykanom, aż traktat pokoju nie zostanie stanowczo podpisanym.

Pierwszy sęk w rokowaniach.

LONDYN, 18 paźdz. — Depesza do londyńskiego biura wiadomościowego z Paryża podaje co następuje:

"Dzisiaj (w poniedziałek) konferencya doszła do kryzysu po raz pierwszy. Sędzia Day, szef amerykańskiej komisyi, przedłożył żądania amerykańskie w grożących wyrazach. Wyraził się, iż jedynie zwłokę może osięgnąć komisya hiszpańska upartem wysilaniem się obarczenia Stanów Zjednoczonych długiem kubańskim — a to wysilanie się nie będzie więcej tolerowanem, ponieważ Stany Zjednoczone ani nie przyjmą na siebie ani nie zagwarantują żadnej części długu.

"Hiszpanie odpowiedzieli, że to żądanie amerykańskie stawia Hiszpanią w pozycyą wyparcia się długu lub też zniżenia okazowej wartości bondów kubańskich od 50 do 60 procent do płacenia tylko połowy procentu przyrzeczonego. Zanimby Hiszpania uczyniła jedno lub drugie, wolałaby oddać Stanom Zjednoczonym wszystkie Wyspy Filipińskie.

"Sędzia Day na to odpowiedział, że oddanie Filipin prawdopodobnie będzie się wymagało od Hiszpanii bez żadnego względu na dług kubański lub jaki inny.

"Na to orzeczenie, Hiszpanie mieli szepcącą naradę, poczem poprosili o odroczenie ażeby się skomunikować z Madrytem. Sędzia Day tedy rzekł, że Prezydent McKinley dał mu instrukcyą ażeby zażądał od Hiszpanów zupełnego oddania Porto Rico jutro (18go) i wydania oficerom Stanów Zjednoczonych każdego miasteczka i miasta przed północą, wraz z ewakuacyą Havany na lub przed 1ym listopada, kiedy Stany Zjednoczone w osobach swoich wojaków i urzędników staną przed bramami miasta i wezmą takowe w posiadanie.

"O ile wiadomo, komisarze amerykańscy odebrali depesze z Washingtonu wykazujące, że administracya amerykańska jest zirytowaną i oburzoną na zwlekania komisarzy hiszpańskich."

Zatarg anglo-rosyjski i sprawa Chińska.

LONDYN, Anglia, 18 paź. — Depesza z Szangai, Chin, donosi, że sir Claude MacDonald, poseł brytyjski w Pekinie, zażądał od rządu chińskiego ażeby złożony z tronu przez cesarzową wdowę młody cesarz chiński został napowrót przywrócony do pełnej władzy; zaś reformatorzy, którzy pouchodzili, mają być przywróceni do łaski.

Korespondent "Standard'a" w Odessie donosi, że Rosya pospiesznie skoncentrowała 40,000 żołnierzy w Port Arthur ażeby być w pogotowiu na wszelkie zajścia w Pekingu.

Wiadomości z wyspy Kuby i Porto Rico.

Amerykanie urzędownie obe mają Porto Rico w posiadanie 18 paźdz.

SAN JUAN de Porto Rico, 12 paźdź. — Urzędowo zostało rozgłoszonem, że chorągiew amerykańska wzniesioną zostanie nad San Juan dnia 18 bm. Łączne mityngi amerykańskiej i hiszpańskiej komisyj ewakuacyjnej skończyły się dzisiaj. Od teraz komisya amerykańska zbierze się tylko prywatnie dla załatwienia ostatecznych szczegółów przewłaszczenia.

Gen. Lawton popłynął na północ.

SANTIAGO de CUBA, 12 paźdź. — Major-generał Henry W. Lawton, gubernator militarnego departamentu Santiago, wyjechał ztąd do Stanów Zjednoczonych na parowcu "Michigan", w towarzystwie swych adjutantów.

30 armat zdobytych we fortecach i w okopach są obecnie gotowemi do posłania do Stanów Zjednoczonych.

Planem proponowanym jest dać 15 najgłówniejszym miastom amerykańskim po dwie armaty jako na pamiątkę dla ulokowania w pozycyach honorowych w parkach publicznych.

HAVANA, Kuba, 12go paźdź. — Komisya na to wydelegowana, wybrała już miejsca, gdzie amerykańskie wojska okupacyjne staną obozem. Najpierwszy obóz będzie po za Guanabacoa, tuż naprzeciw Havany, drugi obóz będzie w Guanajay, 20 mil ztąd.

Inżynierowie w przyszłym tygodniu wybiorą miejsca na obozowiska w Matanzas, Cardenas, Cienfuegos i Bayamo — i zajdą aż pod Santiago.

HAVANA, Kuba, 12go paźdź. — Cień żółtej plagi Kuby (żółtej febry) padł tak że na komisyą amerykańską, zajmującą się tutaj sprawami ewakuacyi Kuby przez Hiszpanów. Oto Major William S. Beebe, szef artyleryjny i ciężkiej broni w sztabie generała Wade'a, umarł na "czarne wymioty" dzisiaj rano o g. 8, po kilkugodzinnych niewymownych męczarniach.

Bardzo chorym na tę samą zarazę jest nasz porucznik Fred H. Pallen ze statku "Resolute" na tymże się znajdujący obecnie. W którym z tych dni chory porucznik przeniesiony zostanie do szpitala, podczas gdy cała załoga "Resolute" pójdzie w kwarantannę a okręt zostanie dokładnie przewietrzonym.

Major Beebe chory był od dwóch tygodni i śmierć jego była niespodziewaną.

HAVANA, 13 paźdz.—Hiszpański parowiec pocztowy "Reina Maria Christina" odpłynął dzisiaj do Hiszpanii z 1,073 oficerami i żołnierzami hiszpańskimi, z 651 skrzyniami archiwów wojennych i z ciężkim ładunkiem amunicyi—którego ilość i ciężkość nie można się było dowiedzieć.

HAVANA, 13 paźd — Donoszą, że generał Maximo Gomez, powstańczy naczelnik, przybędzie tutaj w tym tygodniu z zamiarem zniesienia się z komisarzami wojskowymi.

Jest mniemanie, że generał Gomez już został zamianowany Prezydentem nowego rządu kubańskiego, lecz że wiadomość ta nie zostanie udzieloną publiczności prędzej aż nie przybędzie do Santa Cruz del Sur na dn. 20 bm. Dawniej Gomez wymawiał się tej nominacyi, lecz teraz, jak się spodziewają, przyjmie takową.

Quintin Bandera, sławny negierski generał w armii kubańskiej, wkrótce zamianowany zostanie asystentem szefa policyi w Santiago.

PONCE, Porto Rico, 17 paźdź. — Jutro (18go bm.) Stany Zjednoczone urzędownie obejmą w posiadanie wyspę Porto Rico. To będzie pierwszym namacalnym rezultatem podpisania "protokółu."

Ceremonie odbędą się w południe.

Washington.

Miasta w całym kraju proszą o stare armaty hiszpańskie na pamiątkę.

WASHINGTON, D.C., 13 paźdz.—Wydział Wojny otrzymał dzisiaj liczne prośby od władz miejskich i od przedsiębiorczych obywateli o podarowanie miastom zabranych starych armat hiszpańskich, które jak depesze wysłane z Santiago opiewają — mają być wysłane na północ na rozdanie najgłówniejszym miastom Stanów Zjednoczonych.

Najpierwsza prośba przyszła z Detroit, Mich.

Bez wątpienia zdobyte armaty na Kubie, Porto Rico i na Wyspach Filipińskich zostaną przywiezione do Stanów Zjednoczonych, lecz będąc własnością rządu, nie mogą być rozdane prędzej aż odnośnie nie rozporządzi kongres. Nie ma też wątpliwości, że armaty zostaną miastom różnym porozdawane na pamiątkę wojny.

22,864 Hiszpanów przewiezionych zostało do ich ojczyzny.

WASHINGTON, D.C., 14 paźdz. — Wydział kwatermistrzowski zebrał dane, wykazujące szczegółowo rekord zadania przewiezienia do Hiszpanii wojsk hiszpańskich, jakie się poddały pod Santiago. "Hiszpańska kompania transatlantycka" dostała kontrakt na przewiezienie żołnierzy do domu. Kompania ta zażądała $850,000 mniej jak jaka inna kompania parowcowa. Raport kwatermistrza wykazuje, że praca przewozu została dokonaną w szybkim czasie.

Od dn. 9 sierpnia do 17go września piętnaście okrętów kompanii parowcowej hiszpańskiej przewiozły 22,864 osób z Santiago i Guantanamo do Hiszpanii. Pasażerzy ci byli podzieleni jak następuje: 1,163 oficerów; 20,974 zaciężnych wojaków, 331 niewiast —żony i córki oficerów, 348 dzieci oficerów, 21 księży i mnichów

i 27 sióstr miłosierdzia. Liczba osób przewiezionych była o 1,000 głów mniejszą jak kontrakt podawał, a to z powodu wypadków śmierci pomiędzy żołnierzami hiszpańskimi, po poddaniu się. Dalej jakie 1,000 żołnierzy więcej umarło na pokładach statków podczas przewozu. Wielu z tych było za nadto chorymi ażeby przetrwać i przeżyć przewóz, i doktorzy zakazali im wnijść na okręt, lecz chorzy wojacy hiszpańscy na to nie zważali — i życiem przypłacili. Wszyscy ci, którzy umarli podczas przewozu, zostali pochowani w morzu

Prócz powyższych, jakie 2.000 żołnierzy hiszpańskich zdecydowało się pozostać na Kubie i przyjąć krajowe obywatelstwo. Razem doprowadza to liczbę Hiszpanów żołnierzy i oficerów jacy się poddali 17,000 Amerykanom, do 26,000.

Po złoto do Klondike.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Rozmiar pól złotych.

WASHINGTON, D. C., 14 paźdź. — Urzędowe raporty wykazują, że bogate prospekty złota odkryte w Alasce pokrywają areał 100 tysięcy kwadratowych mil. są 150 szerokie przy 600 milach długości.

Straszny wyścig.

Cykliści europejscy narzekają nieraz, że psy wiejskowe wypadają na nich i kąsają ich boleśnie, choć niezbyt niebezpiecznie. Jak że muszą się śmiać z tych narzekań odważni cykliści afrykańscy, którym nie tak niewinne grożą spotkania.

Jeden z mieszkańców Kaplandu, zapalony cyklista, oddalił się o kilkanaście kilometrów od swojej osady i niespodzianie ujrzał dwa lwy i lwicę goniącą za nim.

— Włosy stanęły mu na głowie — opowiadał potem — zawróciłem natychmiast i puściłem się w drogę, powrotną, a te trzy olbrzymie bestye w poskokach sunęły za mną. Nieraz brałem udział w wyścigach, ale możecie mi wierzyć, że nigby mi tak nie szło o wygraną, jak w tym strasznym wyścigu, w którym chodziło o moją skórę. Szczęściem znałem już dobrze tę powtórną drogę i wiedziałem, gdzie są najlepsze ścieżki. Lwy goniły mnie zajadle, ale nie z takim zapałem, jak pieszego lub konnego jeźdźca. Snać dziwił ich i straszył trochę niezwykły widok roweru.

O kilkaset kroków od osady lwy się zatrzymały; zaledwie zdołałem ostrzedz sąsiadów o tych groźnych wrogach. Z łaski Boskiej starczyło mi sił i żaden przypadek nie naraził mnie na wywrócenie się, ale wyścigu tego nie zapomnę aż do śmierci.

Kuba mądrala.

Na letniem mieszkaniu przybyły w odwiedziny kawaler z Warszawy buja spoczywającą z wielkim zamachem w hamaku pannę Eulalię.

Dwóch młodych parobczaków przygląda się zdaleka tej operacyi.

Wojtek: — Patsaj, Kuba, jak ta Warsawianka podobna do ryby w sieci.

Kuba: — A żebyś wiedział, że podobna, jeno mnie się widzi, co to nie rybak rybę, ale ryba chce złapać rybaka.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Październik.

20 C. Wendelin., Jana Kantego.
21 P. Urszuli Hilaryona.
22 S. Kordnli, Brunona b.
23 N. Jsna Kapistrana, Seweryna.
24 P R fała archanioła, Salomei.
25 W. Kryspina męczennika.
26 Śr. Ewarysta, Frumencyusza.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Ile gorzałki wypija ludność w Królestwie Polskim? W "Kurj. Warsz." podaje jeden z feljotonistów zajmujące liczby o konsumcji spirytusu w Król. Polskiem. Przypada tam na głowę rocznie 2½ litra czystego spirytusu, co kosztuje około 3½ rs.; cała ludność kraju zaś, wynosząca 9 400,000 osób, wypija na rok 23 500,000 litrów spirytusu, to znaczy: wydaje na napój ten rocznie 33 mil. rubli.

Wiele narodów europejskich wprawdzie wydaje stosunkowo znacznie więcej na okowitę, (tak np. wypija jeden 1 Belgijczyk na rok przeciętnie 12 litrów czystego spirytusu), ale i ta suma jest olbrzymia. Zaprowadzony świeżo monopol ma na celu ograniczenie pijaństwa, ale zdaniem znawców celu tego nie osiągnie bez pomocy innych środków.

Uczony prof. kijowski p. Sikorski, który zastanawiał, się nad tą sprawą gruntownie, tak się o tem wyraża:

Dawniej, kiedy nie było monopolu, pili ludzie po szynkach, dziś, gdy szynki zamknięto, funkcie ich wzięły na siebie restauracye i domy prywatne. Ten fakt jest dla moralności wielce niebezpieczny: dotychczas pili przeważnie dorośli, teraz pić mogą i piją dzieci. Pijaństwo zatem może demoralizować rodzinę aż do najmłodszych jej członków. We wsiach i na ulicach coraz częściej spotkać można sceny pijackie i pijaków, leżących obok sklepów z wódką. W miastach robotnicy piją wódkę wprost na ulicy. Wódka polepszyła się i staniała. Ilość spirytusu na głowę podniosła się z 0,56 wiadra do 0,65. Usunięci ze sklepów szynkarze, biorą się do lichwy, rujnując klasy robotnicze. Charakterystycznym jest, iż wytworzył się osobny proceder "odkorkowywaczów butelek", którzy z grajcarkami stoją przy sklepach z wódką, żądając za otworzenie butelek kieliszka gorzałki!

Zdaniem prof. Sikorskiego stosunki pogorszyły się zatem skutkiem zaprowadzenia monopolu i zamknięcia szynków. Zdanie to podzielają także pisma warszawskie i domagają się dla tego zakładania oberży, któreby ludności zastąpiły szynki, a w którychby sprzedawano tylko potrawy tanie a zdrowe i napoje nieszkodliwe, jak np. mleko, kawę, herbatę. Przez zaprowadzenie takich oberzy w Skandynawii, gdzie dawniej panowało nieopisane pijaństwo, wykorzeniono tem prawie zupełnie ten brzydki nałóg. Pisma warszawskie spodziewają się słusznie, że w Królestwie takie oberze przyczyniłyby się bardzo do zmniejszenia pijaństwa, a mogłyby nawet przysłużyć się oświacie, gdyby wykładano w nich pisma ludowe i książki popularne.

Bukiet róż. O niepospolitym wypadku zuchwałej kradzieży w wagonie kolei popełnionym, przynosi wiadomość "Kijewlanin". Przed paru tygodniami w wagonie II. klasy pociągu, dążącego z Warszawy do Wilna, siedziały 3 osoby: p. Rumszycki z Warszawy, oraz dwie damy, jadące z Berlina do Grodna. Nad wieczorem wagon opustoszał i oprócz tych trojga pasażerów, nikogo więcej nie było. Około godziny 10 wieczorem, na jednej ze stacyj, wsiadła jakaś dama której twarz zakrywał gęsty, czarny woal. Dama ta trzymała w ręku duży bukiet prześlicznych róż. Zająwszy miejsce obok p. Rumszyckiego, nowa pasażerka, po wyjściu kontroli, poprosiła sąsiada swego, ażeby zamknął okno. Następnie zaczęła się przechadzać po wagonie i przechodząc obok Rumszyckiego, jakby naumyślnie, upuściła bukiet. tak, że róże się posypały. Rumszycki pospieszył podnieść bukiet i podać go damie. Wtedy ta ostatnia, dziękując, ofiarowała mu 3 róże, poczem podała i każdej z jadących dam po kilka róż. Wszyscy, dziękując uprzejmej damie, przyjęli kwiaty, zachwycając się ich świeżością i zapachem... Wkrótce w wagonie, z wyjątkiem zakwefionej damy, wszyscy posnęli... Wtedy nieznajoma rozpoczęła ścisłe przeszukiwania... kieszeni obecnych, a natrafiwszy w zaszytej kieszeni p. Rumszyckiego na gruby portfel, w okamgnieniu wycięła kieszeń całą. Gdy uśpieni w wagonie pasażerowie przebudzili się — zakwefionej damy już nie było... Na najbliższej stacyi p. Rumszycki zameldował żandarmeryi o całym wypadku i zaraz wysłano na wszystkie strony telegramy, poszukujące sprawcy kradzieży portfelu, w którym znajdowało się 30.000 rubli gotówką. Przez długi czas poszukiwania nie odnosiły żadnego skutku i już stracono nadzieję wykrycia sprytnej złodziejki, gdy niespodzianie policya otrzymała doniesienie, iż spełniona w wagonie kradzież jest dziełem znanej szajki złodziei kolejowych, na czele której znajdują się "specyaliści" — Milman i Sp. Rozpoczęto poszukiwania Milmana. Ktoś doniósł, że Milman znajduje się w Mikołajowie, skąd wkrótce wyjechać zamierza do Krzemieńczuga. Jakoż udało się rzeczywiście przyłapać Milmana w wagonie II. klasy, w chwili, gdy podążał do Krzemieńczuga. Aresztowny rozpaczliwie się bronił, pragnąc wyrwać się z rąk policyi, rozbił nawet okno, chcąc wyskoczyć niem podczas biegu pociągu, lecz naprożno. Aresztowanie herszta szajki złodziei kolejowych naprowadziło na ślad i jego pomocnika, który pod fałszywem nazwiskiem Szachtera, mieszkał za cudzym paszportem w Mikołajewie. Pieniędzy jednak ani przy Milmanie, ani jego towarzyszu nie znaleziono. Wkrótce jednak policya wyśledziła trzeciego członka tej szajki, prowadzącego rzemiosło złodziejskie za parawanem handlu tabacznego, jaki utrzymywał w Wilnie. Aresztowano go w chwili, gdy już otrzymał paszport na wyjazd za granicę. Przy rewizyi znaleziono przy nim znaczną sumę pieniędzy. Wszystkich trzech reprezentantów operującej na kolejach szajki rzezimieszków osadzono już w więzieniu. P. Rumszycki pieniądze swoje prawie w całości odebrał.

— Rząd rosyjski w walce o kleryków warszawskich. Z Warszawy piszą do "Reformy": Naczelnik obcych wyznań, p. Wojejkow, przed swoim wyjazdem do Petersburga pokazał, co umie. Po egzaminach w tutejszem seminaryum 14 i 17 maja odbytych, zabrał do siebie wszystkie wypracowania kleryków. Podczas wakacyi nadesłał z wysokości swego urzędu dekret, na mocy którego z 18 egzaminowanych na kursie V. siedmiu kleryków egzamin tylko złożyło, a 11 uznaje za niedostatecznie ukwalifikowanych do objęcia posady duchownej z powodu niedostatecznej znajomości przedmiotów rosyjskich.

Taka samowola otwiera drogę do niegodziwego wpływu na charakter kleryków.

Pan Wojejkow nie poprzestał na zatrzymaniu promocyi kapłańskich jedenastu klerykom, zapowiedział Arcybiskupowi warszawskiemu, ks. Popielowi, aby ks. Kubiaka, obecnego regensa tutejszego seminaryum duchownego, nie ważył się dłużej zatrzymywać na tym urzędzie i aby na wszelki sposób i w pierwszym rzędzie usunął z posady wice regensa tegoż zakładu, ks. Szcześniaka. Jakoż już gazety warszawskie doniosły o przeniesieniu ks. Szcześniaka na wyższe jakieś stanowisko.

Kandydatem p. Wojejkowa na stanowisku regensa warszawskiego seminaryum był zrazu ks. Domagalski.

Po ks. Domagalskim wysunął nazwisko księdza Chełmickiego.

Ks. Arcybiskup od razu ją odrzucił i nie zgadzając się jeszcze na usunięcie ks. Kubiaka z godności regensa, oświadczył, że jeśliby przyszło do zmiany osoby, powierzyłby to stanowisko ks. Takowskiemu, kanonikowi kapituły i profesorowi prawa kanonicznego w seminaryum duchownem.

Wojejkow o kandydaturze tej nawet słyszeć nie chciał i na wszelki przypadek w kombinacyach swych posunął się dalej, a zdradzając się, wymówił nazwisko księdza... Skarzyńskiego.

Ks. Arcybiskup Popiel struchlał: ksiądz Skarżyński był jego kapelanem. I ten człowiek, najbliższy mu i najzaufańszy, zmawiał się widocznie z Wojejkowem — bo bez zmowy i konszachtów takiej rosyjskiej kandydatury wyobrazić sobie niepodobna.

— "Nigdy!" — wybuchnął Arcypasterz już w gniewie. A gdy dręczyciel moskiewski nalegać nie przestawał na zamianowanie ks. Skarżyńskiego, a równocześnie z wszelką stanowczością odrzucał kandydaturę ks. Takowskiego, zawołał ks. Arcyb. Popiel:

— "Obejmuję sam będę regensem!"

To chyba sługa carski nie przewidział i nie pragnął.

Księdza Skarżyńskiego, rzecz prosta, Arcybiskup natychmiast od swego boku oddalił zapowiadając mu, że dopóki on, Arcybiskup żyje, dopóty sojusznik i zausznik Wojejkowów żadnego urzędu nie otrzyma. Nakazał mu też ks. Arcybiskup, aby w tej chwili wyjechał na probostwo w Słomczynie, które ten elegancki, niby arystokratyczny ksiądz przy swem kapelaństwie sprawował. Ks. Skarżyński jest rodem z Gostyńskiego, obracał się w sferach arystokratycznych, gdzie jak się pokazuje, z łatwością wszedł w styczność z Moskalami i nie wahał się spiskować z nimi przeciwko własnemu Arcybiskupowi.

Czy ks. Arcybiskup oporem swoim zwycięży przeciwnika, czy nie, w każdym razie wytrwać powinien, a są wskazówki, że wytrwa i to nietylko on, ale inni także Biskupi dyecezyi prowincyonalnych. Czego okrutny Hurko uczynić nie śmiał, to wywołuje i przeprowadza — w duchu swego raportu do cara — słodki czarujący ks. Imeretyński.

POD PRUSAKIEM

W KS. POZNAŃSKIE

— Hakatyści. W Gniewkowie, na Kujawach, założono miejscową grupę Towarzystwa hakatystów. Zebrało się z inicyatywy pastora Friedlanda z Murzynka około 20 osób z miasta i z okolicy. Pastor miał mowę o stosunkach Polaków z Niemcami na Kujawach i "wykazywał", że także w okolicy Towarzystwo hakatystów mieć będzie pole pracy. "Ostmark" pisze, że ponieważ wszyscy obecni, pomiędzy którymy byli także Niemcy katolicy (!), na to się zgodzili i przyjęli statuty, obrano zarząd, złożony z 5 osób.

— Poznań. Bank ziemski kupił za 130,000 marek kamienicę na ul. Wiktoryi nr. 2 od p. Silbersteina.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Barbarzyński zamach. W Tenkitach, w Prusiech Wschodnich, na miejscu, gdzie, według podania, zamordowano św. Wojciecha, stoi pamiątkowy krzyż żelazny. Ten krzyż obecnie został uszkodzony, jak pisze z oburzeniem ewangielicka "Gazeta ludowa", "przez łajdaków, którzy rzucali do niego kamieniami". "Niech w nas nikt nie wmawia — powiada pismo mazurskie — że to był czyn jakichś chłopaków, którzy się tylko chcieli zabawić. O nie, tu wchodzi w górę polityka i nienawiść narodowa." Istotnie, w ostatnich czasach zdarzyło się kilkakrotnie, że ewangielicy Niemcy w prowincjach polskich znieważali krzyże i figury katolickie, a nawet grobowce na cmentarzach. Na poparcie swego zdania, że przyczyną zamachu na krzyż była "zaciekłość przeciw polskości", "Gazeta ludowa" przytacza wyjątek z przemówienia p. Voigta, profesora teologji na uniwersytecie królewieckim: "Jako Niemcy, powinniśmy być zadowoleni, że się św. Wojciechowi nie udało nawrócić pogan staro-pruskich, bo gdyby się to stało, mówionoby dziś w tej prowincji tylko po polsku i po litewsku". "Biedny Wojciechu z Pragi — powiada organ ewangelicko polski — nie dość na tem, żeś poniósł śmierć męczeńską, nawet po śmierci kamienują cię jeszcze, ponieważ pracowałeś dla swoich, po polsku mówiących pobratymców".

Starogard. Folwark żelgoski sprzedał bank szczeciński obywatelowi p. Pawłowi Wandke za 115,000 marek.

Malbork. Na sali kapituły rycerskiej żamku pokrzyżackiego p. prof. Schaper z Hanoweru już wymalował wszystkich wielkich mistrzów zakonu i miasto opuścił.

Frydland. Posiadłość p. Hirschfelda w Łąkiem (na pustkowiu) nabył jakiś p. Eichhorst z Poznańskiego za 140,000 marek.

Wejcherowo. Obywatel p. Dusterwald w Grabowie pod Chylonią sprzedał swój folwark za 120,000 marek panu Gąsiorowskiemu, który go zapewne rozparceluje.

Z Torunia donoszą o walce, jaka rozegrała się na granicy pomiędzy przemytnikami a żołnierzami rosyjskimi. Przemytnicy usiłowali przedostać przez granicę znaczne zapasy herbaty i mimo dobrze obmyślanego planu, wpadli w ręce strażników. Przy chwytaniu przemytników rozpoczęła się straszna walka; pięciu wskoczyło do rzeki i przebyło wpław, jeden tylko ciężko ranny wpadł w ręce żołnierzy. Herbata, którą żołnierze zabrali, przedstawiała wartość 5000 marek, z których żołnierze otrzymają trzecią część.

SZLĄZK.

Król. Huta. Niebezpieczną zabawkę obrało sobie dwóch chłopaków przy ulicy Cesarskiej. Nasypali oni w butelkę niegaszonego wapna a następnie dolali wody i flaszkę zakorkowali. Bawiło ich, jak się woda w flaszce zaczęła gotować. Atoli nie długo było tej zabawy; flaszka bowiem z hukiem eksplodowała, a rozlatujące się kawały szkła tak silnie jednego z chłopaków na twarzy pokaleczyły, że pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej jedno oko wypłynęło.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Morderstwo i samobójstwo. — Robotnik kolejowy Karol Hippl z Morawskiej Ostrawy zamordował siekierą swą dziewiętnastoletnią żonę, a następnie obwiesił się sam na drzewie w ogrodzie. Sądowa komisya stwierdziła, że głowa młodej kobiety była formalnie odciętą. Dalsze śledztwo wykazało, że śmierć tych dwojga ludzi spowodował — żart głupi. Oto kamraci Hippla wmówili dnia poprzedniego w niego ustnie i za pomocą listu bez podpisu, iż go żona zdradza. Chcieli oni mu na zajutrz oświadczyć, że to nieprawda, ale już do tego nie doszło. Hippl uwierzył ich słowom, aczkolwiek nie miał żadnego dowodu niewierności żony, i uniesiony ślepą zazdrością, i ją i siebie życia pozbawił.

— Fałszywe wieści. Z Krakowa donoszą, że rozszerzono w okolicy wiadomość, jakoby każdy włościanin, jeżeli zechce wyjechać na pogrzeb cesarzowej, otrzymać miał wolny bilet jazdy i dziesięć zł. na drogę. Po bilety miano się zgłaszać na głównym dworcu w Krakowie. Wielu włościan, nawet z dalszych, bo o pięć i sześć mil odległych okolic, dało się uwieść fałszywej pogłosce i zgłaszało się w Krakowie po bilety i zasiłki, rozumie się, bezskutecznie.

— Wystawa ogrodniczo-sadownicza we Lwowie. — Staraniem tow. sadowniczo pszczelniczego urządzona wystawa, 24 września uroczyście otwartą. Mieści się ona na placu wystawy z r. 1894 i zajmuje trzy pozostałe tamże pawilony, mianowicie: pałac sztuki, halę maszyn i dom architektury.

Po nabożeństwie w kościele św. Mikołaja w obec mnogiej publiczności zagaił wystawę marszałek krajowy St. hr. Badeni przemową na wstępie w pałacu sztuki. Po nim przemówili dyr. Tyniecki i prezydent miasta dr. Małachowski.

Kompletnie urządzonym jest dział kwiatowy, zapełniający z niepospolitym szykiem obszerne lokalne pałacu sztuki.

Przy samym wchodzie uderza tam oko widza piękna kolekcya kwitnących roślin dywanowych z ogrodu miejskiego obok rogatki stryjskiej. Ogród ten zostający od 4 lat pod kierownictwem znakomitego ogrodnika Józefa Szychowskiego (Koroniarza rodem z Kaliskiego), zaopatruje kwiatami i krzewami wszystkie plantacye gminy miasta Lwowa.

Srodkowa sala pałacu sztuki odznacza się wyłącznemi zbiorami zakładu przemysłowo-ogrodniczego firmy Woliński i Kaczyński. Są tam wspaniałe grupy palm rzadkiej u nas wielkości, begonie w 100 odmianach, goździków, konwalij sztucznie doprowadzonych do rozkwitu we wrześniu i mnóstwo innych przepysznych okazów.

Salę na prawo zapełnia zakład przemysłowo-ogrodniczy śp. Jana Klimowicza, zostający obecnie pod rarządem wdowy i syna, a odznaczony na wszystkich poprzednich wystawach medalami, dyplomami honorowymi i listami pochwalnymi. Zwraca uwagę grupami palm, coleusów, gloksynij, cyklamen, araucaryj, begonij, petunij, dracen, fikusów, skarletów i lewkonij. Oglądać tam można jedną z najdroższych palm: Cycas revoluta i jedyny podobno we Lwowie egzemplarz Arrancarya Budwili a dalej olbrzymie chrysantyny z ogrodu Wolińskiego.

W lewym skrzydle pałacu rozłożył się Piątkowski Kazimierz (z Bajek) i Stark Fryderyk (z Żółkiewskiego przedmieścia). Stara ta firma celuje roślinami wieńcowemi i bukietowemi podobnie jak Klimowicz i Woliński-Kaczyński. Ten ostatni urządził nawet prześliczną zastawę stołową z koszów i bukietów pomiędzy talerzami.

Z zamiejscowych zwracamy uwagę na wystawę roślin egzotycznych i nasion Ludwika Freegego z Krakowa. Śliczne goździki przywiózł także Galli Andrzej z Krakowa.

Odznacza się również wystawa roślin oranżeryjnych hr. Lanckorońskiego z Rozdołu.

W hali muzycznej są warzywa i owoce, a w pawilonie architektury dział pszczelnictwa i napojów miodowych także win owocowych, ale wczoraj dopiero je porządkowano.

Wystawa potrwa 8 dni, a wstęp bardzo tani ułatwia jej zwidzanie. Na placu gra kapela.

Z historyi cywilizacyi Rosyi.

"Peterb. Gazeta" przypomina, że w dniu 26 b. m. przypada w Rosyi 200 rocznica ustanowionego przez cara Piotra I "obcinania bród" bojarom. Oto, co pisze w tej mierze dziennik peterburski: W dniu 26 sierpnia 1698 r. car Piotr I powrócił z podróży zagranicznej do Moskwy i rozkazał bojarom, będącym w jego otoczeniu, zgolić brody, przyczem własnoręcznie obciął brodę najpierw Szeinowi, a potem Romodawskiemu. Brody — to zbyteczny ciężar — mawiał car reformator. W goleniu brody i w ubiorach kroju europejskiego Piotr I widział jeden z skuteczniejszych środków zbliżenia Rosyan z zagranicą. Zrazu golenie odbywało się po prostu. Na audyencyi bojarów w Preobrażeńskiem, w czasie uprzejmej z nimi rozmowy, Piotr własnoręcznie obcinał brody to jednemu, to drugiemu ze swoich dostojników. Po tem, domyślni już sami pozbywali się brody. Wkrótce zresztą wyszedł ukaz: "Wszyscy w Moskwie, krom duchownych, mają brody zgolić."

Straż, stojąca u bram miasta, ściśle przestrzegała rozkazu i każdemu, wchodzącemu do Moskwy, brodę obcinała. Straż też obcinała długie rękawy i poły kaftanów bojarskich. Piotr I bowiem chciał zwyczaj zaprowadzić niemiecki. Wskutek jednak prośby wielu bojarów zasłużonych i wiekowych, Piotr I uczynił wyjątki — uprzywilejowani tylko musieli płacić podatek od brody po 20 do 100 rubli, stósownie do zamożności, rocznie. Opodatkowani obowiązani byli nosić na szyi znak miedziany. Znaki te były dwojakie: jeden okrągły, z wizerunkiem nosa, wąsów i brody i napisem: "opłata pobrana", drugi czworokątny, z napisem: "podatek od brody zapłacony." Wielu chętnie płaciło podatek byleby tylko brody się nie pozbyć."

Doświadczenie z drzewem.

W jednej z gazet niemieckich była wiadomość o próbach robionych dla przekonania się, kiedy najlepiej ścinać drzewa, aby w użyciu były najtrwalsze. Doświadczenie zrobiono w ten sposób: Wybrano cztery sosny, rosnące w tym samym lesie, w jednakowem położeniu i jednakowo zdrowe. Jednę z nich ścięto w końcu miesiąca grudnia, drugą — w końcu września, trzecią końcu lutego, a czwartą — w końcu marca Z otrzymanych czterech kloców wyrobiono belki jednakowych wymiarów, które następnie wysuszono. Kiedy czyniono potem próbę wytrzymałości ich w zginaniu się pod ciężarem, okazało się, że drzewo ścięte w końcu grudnia było najwięcej oporne, a najmniej to, które ścięte w końcu marca. To samo stało się z palami, które też z tego drzewa wyrobione i wbite w ziemię. Różnica była ogromna, bo kiedy pierwsze (ścięte w końcu grudnia) przetrwały 16 lat, pozostając jeszcze nadal zdrowe, inne, po latach trzech do czterech, zgniły zupełnie. Później robiono to samo z drzewem dębowem i próba wypadła tak samo, jak z sosną. Zatem wszelkie drzewo przeznaczone na budynki, pale itp. powinno być ścinane w końcu miesiąca grudnia.

☞ Polacy w Kanadzie (Canada) nie mając pod ręką drobnych pieniędzy papierowych, mogą przysełać na książki i przedpłatę na Gazetę i Tygodnik w markach pocztowych. x

w jej sercu nadzieję, której rzeczywiście nie miałem, że może pojazd z dziecięciem mimo to nas wyprzedzając, nie był od leśnika spostrzeżouym i na pierwszej stacyi noclegowej nas oczekuje.

Każdy promyk nadziei dla wątpiącego jest balsamem. Żona skwapliwie, gorączkowo kazała spieszyć, aby się najprędzej dowiedzieć, czy iskierka nadziei wzbudzona przezemnie się urzeczywistni.

Niestety! pojazdu nie było, ani też się tam nie pokazał, chociaż to już było nad ranem.

Już nie było nadziei. Żona zemdlała, a gdy przyszła do siebie, płakala, załamywała ręce. Jam stał niemy, bom nie wiedział, co mówić, co czynić. Zdecydowałem się wreszcie odesłać żonę pod strażą służby do domu, a sam z Mikołajem, który do dziś dnia u mnie się znajduje, konno powrócić i przepatrzeć okolicę.

Dzień pierwszy błąkałem się po lesie, ale ani nic widzieć, ani nic znaleźć nie mogłem. Wszelkie dopytywania były daremne; pojazd przepadł bez śladu.

Dopiero dnia drugiego znalazłem z pomocą kilku wieśniaków kolasę, ale próżną. Było to w jakiejś dolinie wśród mocnej gęstwiny. Koni, ani osób nie było; kolasa obdarta ze wszelkich ozdób, była połamana, a na koźle i w środku znajdowało się wiele już zaschłej krwi.

Struchlałem na ten widok..

Rozbiegliśmy się, aby trupy, lub szczątki jakie wynaleźć, ale oprócz krwi tu i ówdzie rozlanej, nic więcej znaleźć nie było można. Na widok krwi, może mego dziecięcia, i moja krew kipiała, ale to nie zmieniło jednak położenia.

Zrozpaczony stałem obok kolasy, jako nad grobem mego dziecka, a poświęciwszy mu kilka łez, postanowiłem wrócić do domu, aby żonę uspokoić.

Jasnem było, że zbójcy czatowali na nas gdyż może się dowiedzieli, że znaczne pieniądze wiozłem ze sobą, sprzedawszy wtenczas dobra nabyte przez posag żony; w tem tylko też celu odbyłem podróż tak daleką. Owóż owi łotry zapewne sądzili, że tylko jeden pojazd do mnie należy, a napadłszy go uprowadzili w gęstwinę, a potem dziecię i cały fraucymer składający się z trzech panien, ze zemsty zamordowali.

Tak więc pozbyłem ukochane dziecię w sposób okrutny, straszny..

Naznaczyłem później znaczną sumę na wykrycie zbrodniarzy, ale dotychczas nikt się po nią nie zgłosił.

Wystawić sobie proszę płacz, lament i rozpacz mojej żony!..

Nieboraczka ciężko zachorowała; ledwo w kilka miesięcy mogła powstać z łoża, podobna do trupa, do szkieletu..

To było pierwsze widzenie strasznej larwy, po którem nastąpiła straszniejsza jeszcze katastrofa. Żeby ona stala w związku jakim z morderstwem nie sądziłem i nie sądzę, ukazanie się jej jednak było o tyle wpływającem, że pojazd nas wyprzedził, a przez o swą zgubę znalazł. —

Tu Miecznik chwilę odpoczął, jakby przypominał sobie wrażenie, jakiego w owym pamiętnym dniu doznał. Szanując uczucia jego nikt nie śmiał się odezwać, aż sam Miecznik po kilku westchnieniach zaczął mówić dalej:

— Wszystkie boleści przemijają z czasem; człowiek oswoi się ze wszystkiem. Ciągła radość sprowadza przesyt, a ustawiczna boleść wprawia w odrętwienie.

Przeboleliśmy już tyle! Zdawało się, że po sejmie Grodzieńskim poszalejemy, zabijemy się, lub zakopiemy się w ziemię; a cóż? przeboleliśmy, i dzisiaj, chociaż rana w sercu naszem pali nas ogniem, jednak nie jest śmiertelną już dla naszego ciała.

Owóż przeminęła owa rozpaczliwa boleść po stracie naszego dziecięcia srodze zamordowanego, zostało się tylko jeszcze rzewne, smutne wspomnienie..

Miałem jeszcze jednego, najstarszego syna Michała i córeczkę Annę. Pan Bóg w nagrodę za stracone dziecię, błogosławił mi w żyjących. Michał wyrosł na tęgiego, dorodnego chłopca, a Anna poszła za mąż.

Jeszcze nie minął rok po weselu, a już trąbka wojenna odezwała się w Polsce. Co tylko czuło krew polską w żyłach, a miłość ojczyzny w sercu, biegło naprzeciw hordzie moskiewskiej, którą aczkolwiek w dobrych zamiarach, jednak bezmyślnie i głupio sprowadzono dawniej do kraju. Siadam i ja na konia, aby szablę moją poświęcić ojczyźnie — Michał beczy.. chce jechać ze mną. Uściskałem go z radości, ale wziąść nie chciałem.

Odjechałem z małym pocztem do obozu pana Pulaskiego. Że obóz był niedaleko, wnet się też do niego dostałem, coby tak łatwo nie było poszło; gdyby obóz był dalej rozbity. Moskwy kręciło się co niemiara, trzebaby się było przerzynać przez zastępy całe, a tu moja mała garstka była za szczupłą aby się chociaż pół sotni oprzeć.

Pan Pułaski przyjął mnie z nieudaną radością, zwłaszcza, jak mówił, że będzie miał mnie poniekąd doświadczonego do rady. Dał mi natychmiast komendę nad rajtaryą obozową.

Moskwa stała niedaleko i sposobiła się do ataku. Wiedział o tem i pan Pułaski, dlatego byliśmy wszyscy na każdą chwilę przygotowani. Zapał był niesłychany; każdy gorąco tylko tego pragnął, aby miecz w posoce nieprzyjaciela jak najprędzej ubroczyć. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa powinno było nazajutrz, albo co najpóźniej drugiego dnia, przyjść do starcia.

Już było późno w noc, kiedy usnąłem. Marzyłem o tem i owem, aż się przebudzam i słyszę tuż około mnie jakieś szepty, jakieś znajome głosy. Pytam: kto tu mówi? ale zamiast odpowiedzi, ściskają mnie cztery ręce. Serce mi zabiło — zrywam się do góry — tak — nie omyliło mnie przeczucie.. to Michał i mój zięć, mąż Anny.

Lubo w sercu byłem dumny z tego że chłopak mój już z młodości woli na wojaczkę, aniżeli gnuśnie siedzieć za piecem; że zięć woli służyć ojczyźnie, aniżeli kobiecie do śpiżarni zaglądać; to jednakże zganić im to musiałem, chociaż przyznam się, nie szczerze. Chciałem użyć powagi, ale cóż to pomogło? — ani jeżem byś ich nie odegnał.

Tak więc nolens volens zatrzymać ich musiałem.

Jak już powiedziałem, miałem komendę nad rajtaryą. Umieściłem więc w niej syna i zięcia, jako prostych szeregowców, gdyż według mego zdania, czy jenerał, czy prosty żołnierz, każdy zarówno służy ojczyźnie. Niejeden jenerał nawet byłby się bardziej przysłużył ojczyźnie, gdyby był tylko szeregowcem! — Obu jednak umieściłem blizko siebie, a mianowicie Michała pilnie miałem na oku, by czasem komenderującemu ojcu wstydu a sromu, broń Boże! nie zrobił.

Moskale nie zaczepiali nas jeszcze, chociaż groźnie się trzymali. Następnego dnia, a mianowicie następnej nocy, trzeba było pikiety podwoić, bo nieprzyjaciel stał tak blizko, że jego patrole aż pod nasze placówki podciągały. Ja sam nie spuszczałem się na podkomendnych, ale osobiście objeżdżałem w nocy widety.

Było jakoś około północy. Wsiadłem na konia i z dwoma podkomendnymi oficerami, jechałem przy świetle księżyca rewidować posterunki, ażali każdy swoją pełni służbę. Jedziemy nad lasem, widety i inne posterunki zatrzymują nas podług instrukcyi, wypytują, a potem nas puszczają.

Wszystko było w najlepszym porządku.

Naraz widzę coś po za krzakiem.. to ona! ta sama twarz, którą dawniej w owym pamiętnym dniu widziałem. Wzdrygnąłem się, z jej ukazaniem cała katastrofa stanęła mi żywo w pamięci. Koń mój także na bok odskoczył, jakby co go ukłuło, lub ukąsiło.

Osoba moja znajdowała się w pełni światła księżycowego; widziadło także aż do szyi jasno było oświeconem. Stanąłem, spojrzałem przerażony na widmo; i ono zdawało się być również przerażonem, bo swe małe, zielonkowate oczy badawczo utopiło we mnie.

W pierwszej chwili wyrwałem z olstra pistolet, aby kulą wystrzelić owe jaszczurcze oczy, ale na szczęście jeszcze na czas zastanowiłem się. Strzał mój byłby pewno obóz zaalarmował, a ja miałbym za to wszystko tylko szyderstwo w zapłacie.

Skoczyliśmy tedy, aby babę, lub bądź co bądź, złapać. Ale nadaremnie. Szukaliśmy, biegaliśmy — naprożno, czarownica przepadła nam w oczach, znikła jak dym.

Towarzysze moi w powrocie żartowali z tego, co widzieli, mnie zaś inne opanowały myśli. Zdarzenie z owem widziadłem przed kilkunastu latami było mi wróżbą nieszczęścia, gdzie ani nawet niebezpieczeństwa nie było. Dzisiaj, gdy w każdej chwili śmierć zagrażała, zjawienie podobne tem mocniejsze mogło na mnie wywrzeć wrażenie.

I też wywarło.

Jechałem milcząc. W głowie mi bębniło; byłem zupełnie pewien, że niebezpieczeństwo mi zagraża, a raczej, że nieszczęście mnie oczekuje — byłem pewny, że się stanie coś nieprzewidzianego. Ale komuż niebezpieczeństwo zagraża? — mnie? synowi? zięciowi? — na to nie miałem odpowiedzi. Myślałem sobie tak: chociażbym ja i zginął, ojczyzna, świat nic na tem nie traci, bom już nie młody. Co się tyczy mego rodu, nie miałem obawy, bo chociaż jednego miałem syna, jednak krzepkiego i dzielnego, na którego mogłem rachować, że imię moje rozkrzewi. Ale gdyby syn!. gdyby zięć!. wzdrygnąłem się i uciekając od własnych myśli, wspiąłem konia ostrogami. Stanęliśmy w obozie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

551 Adamczyk Adam
555 Banub Walenty.
556 Banas ak Waw.
557 Baszynska Józefa.
563 Bizek Mary.
564 Bohae John.
572 Brya Joe.
573 Bochholz Justine.
574 Cawiezki John.
583 Cubak Piotr.
585 Czepowska Franc.
587 Desz Jan.
588 Domko Józef.
589 Dompkowski Fr.
595 Filipowski W.
603 Grzena Józef.
617 Jabłoński Józef.
618 Jagielski J.
619 Jonowski August.
620 Jankowski C.
621 Jarosz Frank.
622 — — — — — — — —
623 Jelinek Antoni.
628 Kamiński J.
633 Kieczewski M.
646 Kowalski J. Dr.
647 Kozioł Michał.
651 Kriska Stefan.
653 Kurzek Wojciech.
654 Kumorowska F.
658 Laskowski Józef.
665 Malpek ński W.
667 Mędrzyk And.
668 Mietus John.
670 Mikos Wiktor.
671 Miodrzewska B.
674 Musiał Michał.
680 Palan Franciszek.
684 Pindak Józef.
685 Piontka John.
686 Pochron Anna.
687 Podlipski Ald.
688 Przybylski Michał.
689 Rafalski M
692 Richlich John.
700 Sikora Karol.
712 Sinarski Stan.
714 Szymanowicz .
716 Sporny Michał.
717 Spriba Jul Mrs.
718 Skoludaj Frank.
719 Sowa Wojciech.
721 Stafiera Winc.
722 — — — — — — — —
723 Stefany Michał.
724 Stefan Paweł.
729 Stipulkowski St.
732 Szlajus M. (2)
733 Sztor B.
741 Wojacek Julia.
745 Walachowicz M.
754 Wojnicki Józef
757 Zohora Jan.
758 Zechlin Frank.
759 Zimbro Jakób.
761 Zyka Józef.

Listy te będą na Głównej Poczcie znajdowały się przez 2 tygodnie, poczem zostaną odesłane do Washingtonu do "Dead Letter Ofisu," zkąd, po rozpieczętowaniu, znów zostaną odesłane do tych którzy listy pisali.

O żmijach.

Dla pocieszenia i uspokojenia tych bojaźliwych osób, które z jakimś wewnętrznym niepokojem wstępują do lasu, niech posłuży to, że żmija, ten gad jadowity, z obawy którego niejeden może do lasu nie chodzi, znajduje się w pewnych tylko miejscach, po których już i tak chodzić nie wolno. Nie potrzeba zatem na każdym kroku drżeć z obawy, bo zwłaszcza na ścieżkach i drogach często zwiedzanych jest się bezpiecznym. Ostrożność jednak nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Jeżeli już kogoś to nieszczęście spotkało, że go żmija ukąsiła, to niech tak postępuje: Ukąsi kogoś gad ten w nogę, niechaj powyżej rany zwiąże ją silnie tasiemką, sznurkiem, chustą, łańcuszkiem od zegarka, lub też czemkolwiek, aby zapobiedz dopływowi krwi. Potem niech weźmie nóż i śmiało miejsce zatrute przekroi, aby krwi, a z nią jak najwięcej trucizny ubiegło. Jeżeli zaś nie ma ran w ustach albo wargach, niechaj krew jeszcze wysysa. Jeżeli jest w towarzystwie, niech to uczyni druga osoba. Po wyssaniu rany trzeba ją koniecznie dobrze wodą wymyć, potem choremu dać do picia tyle alkoholu, ile tylko zniesie. Alkohol w tym razie nie upaja, przynajmniej rzadko, ale za to budzi do życia ubezwładnione nerwy i dodaje choremu otuchy. Na wsi rzadko ma się lekarza pod ręka, a te wskazówki łatwo można wykonać.

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżący agent i kolektor, bawi obecnie w Pennsylvanii.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

Dla tych, którzy Gazetę opłacą na rok z góry (dwa dolary na rok,) podajemy następujące premie z dopłatą.— Premia jest $1.00, który to dolar się odciąga od podanej ceny.

Eclipse Dubeltówki. Cena $16.00. Gazeta na rok i Eclipse Dubeltówka razem $17.00.
Colt'a karabin Magazynowy. Cena $17.50. Gazeta na rok i Colt'a Karabin $18.50.
Amerykański Bull-Dog Rewolwer. Cena $2.50. Gazeta na rok i Rewolwer $3.50.
Odwrotna Mapa Ameryki i całego świata. Cena $2.00. Gazeta na rok i ta Mapa $3.00.
Gem Roller Organ. Cena $6.00 z 3 wałkami. Gazeta na rok ten Organ $7.00 Extra wałki kosztują po 30c.
Mandolina. Cena $8.75. Gazeta na rok i Mandolina $9.75.
Zegarek Niklowy. Cena $2.50. Gazeta na rok i Zegarek Niklowy $3.50.
Zegarek Elektrozłocony. Cena $4.50. Gazeta na rok i Zegarek Elektrozłocony $5.50.
Czarodziejskie Lampy. Magiczne Latarnie. Ceny są $4.25. $6.00, $9.00, $12.00. Odchodzi premii $1.00.
Teleskop, czyli Dalekowidz. Cena $2.00. Gazeta na rok i Teleskop $3.00.
Autoharpy. Cena $9.00. Gazeta na rok i Autoharp $10.00.
Skrzypce (pierwszej klasy.) Cena 11.50. Gazeta na rok i Skrzypce $12.50.
Nowy Stereoskop, z 24 komicznemi i światowemi widokami. Cena $2.00. Gazeta na rok i Nowy Stereoskop $3.00.
Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej, Cena $2.00. Gazeta na rok i Stereoskop $3.00.
Widoki (same dla tych którzy mają Stereoskop czyli szkło:) Amerykańskie, Europejskie i rozmaite komiczne czyli ucieszne; cena zwyczajna: 100 widoków za 4 dolary, kolorowane 100 za 9 dolarów. Gazeta na rok i 100 widoków kolorowanych $10.00.
Atlas całego Swiata. Cena 4 dolary. Gazeta na rok i Atlas $5.00.
"Popularny Atlas". Cena $2.50. Gazeta na rok i "Popularny Atlas" $3.50.
Ścinacz Włosów. Cena $3.75. Gazeta na rok i Ścinacz Włosów $4.75.
Albumy po $2.00 $3.50 4 50 i 6.00. Odchodzi $1.00 premii.
"Combination" Użyteczne Narzędzia Domowe Szewieckie, Tynkowe i Rymarskie. Cena $4.50. Gazeta na rok i Combination $5.50.
"Polska Drukarnia" czyli przyrząd do drukowania. Cena $3 50. Gazeta na rok i "Drukarnia" $4.50.
Waga (Scale platformowa.) Ceny $14.00, $18.00, 22.00. Odchodzi $1.00 premii.
Celestina (Mały organ ręką kręcony.) Cena $15.00. Gazeta na rok i Celestina $16.00.
Zegarki męzkie pozłacane po $22.00. Damskie po $24.00. Zegarki Męzkie posrebrzane $8.00, $6.00 i 10.00. Damskie po $9.50, $7.50 i $11.00. — Odchodzi $1.00 premii.
Łańcuszki Męzkie po $4.00. Damskie po .75 i $3.00. Odchodzi $1.00 premi
Harmoniki po $3.00 i po $6.00. - Odchodzi $1.00 premii.
Concert Roller Organ, z 5 wałkami. Cena $12.00. Gazeta na rok i Concert Roller Organ $13.00. Extra wałki 4 dolary tuzin.
Gitara. Cena $9.75 Gazeta na rok i Gitara $10.75.
Zegary Kukawki, sprowadzane z Czarnolesia, Niemiec. Cena $7.50. Gazeta na rok i Zegar Kukawki $8.50

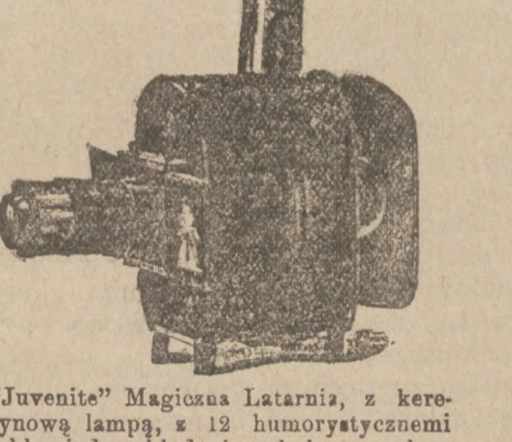
☞ **Na życzenie poślemy Katalog z lepszym opisem powyższych premii oraz obrazkami tychże.**

PREMIA No. 14.

CZARODZIEJSKIE LAMPY

CZYLI

MAGICZNE LATARNIE.



No. 7024.	"Juvenite" Magiczna Latarnia, z keresynową lampą, z 12 humorystycznemi szkłami do zakładania, 1 kolorowy chromatrop, 1 komiczne poruszalne szkło, 2 cale szer., powiększające obrazki do 2 stóp. . . . Cena	$4.25
No. 7025.	Taka sama Magiczna Latarnia jak No. 7024. Szkła 2⅝ cali szer. Powiększa obrazki do około 3 stóp. . Cena	6.00
No. 7026.	Taka sama Magiczna Lararnia jak No. 7024. Szkła 3¼ cali szer. Powiększa obrazki do około 4 stóp. . Cena	9.00
No. 7027.	Taka sama Magiczna Latarnia jak No. 7024. Szkła 4 cale szerokie, powiększające obrazki do około 5 stóp. Cena	12.00

Powyższe 12 szkieł zawierają od 36 do 48 obrazków.

Extra szkła kosztują:

	humorystyczne.	komiczne.	krajobrazy poruszalne.
Tuzin szkieł 2 cale szer.	$1.40	$2.25	$3.50
" " 2⅝ " "	1.75	3.25	4.25
" " 3⅛ " "	2.60	3.75	9.50
" " 4 " "	3.25	6.50	19.00

Szkła z biblijnemi widokami (36 widoków ze Starego i Nowego Testamentu), tuzin szkieł, po 3 widoki na szkle, cena $1.50.

☞ Każdy, który opłaci Gazetę na rok z góry ma prawo odciągnąć sobie 1 dolara premii od cen za Czarodziejskie Lampy. Lampy te są metalowemi, ślicznie japonizowane z dekoracyami pozłacanemi.

	No. 7024	No. 7025	No. 7026	No. 7027
CENY CZARODZIEJSKICH LAMP SĄ	$4.25	$6.00	$9 00	$12.00
GAZETA NA ROK I LAMPY TE WYNOSZĄ	5.25	7.00	10.00	13.00

Przesełkę sami opłacamy.

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu.

(Dec 98)

Pierwsza Księgarnia Polska

W AMERYCE,

W. Dyniewicza, 532 Noble Street, Chicago,

posiada wielki zapas Książek do Nabożeństwa, sprowadzonych z Europy, które się sprzedaje tak tanio, jak jeszcze nigdy przedtem.

Książek tych nie wydaje się na premią ani też taniej handlarzom się nie sprzedaje.

Przesyłkę opłacamy sami.

Anioł Stróż albo książka do nabożeństwa (mały format) dla młodzieży. W oprawie białej z rżniętym krzyżem białem, z klamerką . . . . . . Cena $1.00

Anioł Stróż. Ta sama. W oprawie naśladującej bursztyn, kolor ciemno-bronzowy, z klamerką. . . . Cena 90c.

Anioł Stróż. Ta sama. W pięknej skórce, oprawne miękko, złocone brzegi i tytulik. . . . Cena 80c.

Anioł Stróż, oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi, okute i z klamerką. . . . . . . 60c.

Anioł Stróż. Ta sama. W pięknej skórce, z pozłacanym krzyżem tytulikiem i brzegami. . . . . Cena 60c.

Anioł Stróż. Ta sama. W ozdobnej oprawie skórkowej, złoc. brzegi i tyt. - . . . Cena 80c.

Anioł Stróż, oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi 40c.

Anioł Stróż, oprawne pięknie, miękko, w skórkę, wyzłacane brzegi. . . . . 80c.

Anioł Stróż, oprawne w aksamit, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i zam. i pięknemi wyrobami $1.40

Anioł Stróż, w pięknej miękkiej moroko oprawie Cena 60c.

Anioł Stróż. Ta sama. Oprawne, ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu z srebrną klamerką. . . $1.00

Błogosławmy Panu. Zbiór Nabożeństwa katolickiego. Opr. w skórkę, wyzłacane brzegi, z chromo obrazkiem na okładce. . . . . . . 50c.

Błogosławmy Panu. Ta sama oprawna w aksamit, z wyrobami metalowemi, okuta i ze zamkiem. . . 80c.

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego, ozdobnie opr. w miękką skórkę morocco, złoc. brzegi i tyt. $1.10

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego mieszczący w sobie dwa sposoby słuchania Mszy św., Nabożeństwo do Trójcy przenajświętszej, do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich i Aniołów Bożych, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Oprawne w piękną cielęcą miękką skórkę z pięknemi wyciśniętemi ozdobami i krzyżem. $1.00

Bądź Wola Twoja. Ta sama. W piękną gładką najlepszą cielęcą skórkę z krzyżykiem złotym. . . $1.00

Bądź Wola Twoja. Ta sama. W piękną czarną szagrynową oprawę z krzyżem pozłacanym i z posrebrzaną klamerką. 80c.

Chwała Boża zbiór nabożeństwa katolickiego, (mały format.) W opr. naśl. bursztyn, kolor ciemno-bronzowy, z klamerką. 90c.

Chwała Boża. Ta sama. Oprawna w morocco skórkę, z złoc- krzyżem, brzegami i tyt. . . . Cena 60c.

Chwała Boża. Oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyciśniętym krzyżykiem, złoc. brzegami i tytulikiem. 80c.

Ciche Westchnienia. Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i uroczystości kościelne całego roku, w pięknej oprawie skórkowej, złocone brzegi i tyt. Cena 60c.

Ciche Westchnienia. Ta sama. W oprawie białej z krzyżykiem i wyrobami białymi na wierzchu, złoc. brzegi. 70c.

Cicha Łza Chrześciańska. Zbiór Modłów i Pieśni służący dla dusz pobożnych (Wydanie dla niewiast) z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Zawiera blizko 650 stronnic wyraźnego druku na pięknym papierze, format 3¼ x 5 cali. — Oprawne w morocco skórkę, wyzłacane brzegi, ze złoconym tytulikiem. . . . 40c. ze zamkiem 60c

Cicha Łza Chrześciańska. Książka do Nabożeństwa dla Katolików. Napisał i ułożył ks. J. A. Łukaszewicz. Oprawne w czarną miękką skórkę z złotym krzyżem. 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w najlepsze skitogin z pozłacanym krzyżem. . . . . . 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w dobrą wiśniową skórkę z złotym krzyżem. . . . . . 80c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w morrokko z złotym krzyżem. . . . . 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w najlepszą, miękką, wiśniową, skórkę. $1.00

Cicha Łza. Ta sama. Okuta w morrokko z metalowym krzyżem, i okute i z posrebrzaną klamerką. . . 6Cc.

Cicha Łza. Ta sama. Okute w najlepsze skitogen z metalowym krzyżem. 30c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w morrokko. 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawae w skitogen, z wyrobami z aksamitu i metalu - - - - - 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. 30c.

Cicha Łza. Ta sama. Mniejszy format. Oprawne w morrokko. Z pozłacanym krzyżem. . . . . 4Cc.

Dziennik albo krótki sposób nabożeństwa codziennego (wydanie szlązkie) gruby druk w moc. opr., ze złoconym. tyt. 50c.

Dziecię do Boga. Książeczka do Nabożeństwa dla młodzieży katolickiej. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. . . . . . 15c.

Dziecię do Boga z dodatkiem ministrantury. (Oprawne w płótno) . . . . 10c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. . . 80c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. . . . 80c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn oprawna w dobrą skórkę, okuta i ze zamkiem $1.20

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet oprawna w dobrą skórkę, okuta i ze zamkiem $1.20

Filotea czyli Droga do życia pobożnego napisane przez S. Fr. Salezyusza, biskupa i książęcia genewskiego. W moc. opr., złocone brzegi i tyt. $2.50

Głos Serca. Zbiór modłów i pieśni dla pobożnych. (Wydanie mniejsze z dużemi głoskami.) Oprawne w skórkę, okute i ze zamkiem wyzłacane brzegi i złoc. tyt. 60c.

Kwiat Niewinności. Książeczka do Nabożeństwa. Osobne wydanie dla chłopców i dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. . . , . . . 15c.

Książka do nabożeństwa w pięknej miękkjei oprawie skórkowej, na wyzł. brzegi i tyt. . . . $1.00

Książka do nabożeństwa w oprawie białej, z pięknemi wyrobami metalowemi, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i ze zamkiem. $1.20

Marya Nasza Pomoc. Książka Modlitewna ku chwale Bożej i Czci Niepokolanej Panny Maryi. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. . . . 80c.

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne ozdobnie w piękną czarną skórkę. . . 60c.

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $1.20

Manna Duchowna albo Nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. . . 15c.

Ołtarzyk Polski i Katolickiego Nabożeństwa itd. W oprawie skórkowej, złoc. tyt. złoc. brzegi, z chromo obrazkiem na okładce. - - . . - Cena 60c.

Ołtarzyk Polski. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiądzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. - - - . . . $1.20

Ołtarzyk Polski. Książka do Nabożeństwa ułożona z polecenia Najprzew. X. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Wydanie zmniejszone. Ks. J. A. Łukaszkiewicz. Ozdobnie oprawne w biało z kości metalu i aksamitu z posrebrzaną klamerką. - . - . . 70c.

Ołtarzyk Polski. Okute i zamkiem. . - 80c.

Ogródek Duchowny. (Wielki druk) 60c.
— Ta sama, okuta i ze zamkiem 80c.

Ołtarzyk Złoty oprawne w aksamit, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i ze zamkiem i pięknemi wyrobami $1.40

Przewodnik do Boga. Oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi, wyciski i chromo obrazkiem na okładce. . 40c.

Panie zostań z nami. Oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi i wyciski z chromo obrazkiem na okładce. . 40c.

Panie zostań z nami. Ta sama, w mocnej oprawie, ze złoconemi brzegami, i tyt. . . . 50c.

U Stóp Maryi. Nowenny, Litanie i Modlitwy odpustowe na cześć Najśw. Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. Mały format. . . . Cena 70c.

U Stóp Maryi. Ta sama. Oprawne w białej oprawie z wyrobami z kości, metalu i aksamitu z posrebrzaną klamerką. Mały format . . . . 70c.

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego uwity (format 2x3 cali), w morocco skórce, złoc. brzegi i tyt. 40c.

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego. Ta sama. Ozdobnie opr. w piękną miękką skórkę, złoc. brzegi i tytul. . . . . - - Cena 70c.

Wianek Maryi w ozdobnej białej i pluszowej oprawie, z wyrobami z kości słon., i metalowemi, z okuciem i klamerką, wyzłacane brzegi. . . $1.30

Wianek Maryi, w opr. skórkowej, wyzłacane brzegi, ze złoconym tyt., okute i ze zamkiem. 80c.

Wianek Maryi. 60c.

Wiara nadzieja i miłość książka do nabożeństwa, w pięknej oprawie białej, okute i ze zamkiem Cena 90c

Wyborek czyli krótki sposób Nabożeństwa Codziennego dla Rzymsko Katolików. Z dodatkiem Pieśni. Oprawne ozdobnie w piękną czarną skórkę. . . . . 60c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. 80c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obóch stronach i obwódką złotą 25c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $1.20

Wyborek. Oprawne w moroko skórkę. Z okuciem niklową klamerką. . . . . . Cena 40c.

Wyborek, oprawne w płótno i czerwone brzegi Cena 20c.

Zdrowaś Marya, nabożeństwo dla młodego wieku, ozdobnie oprawne w angielskie linteum z wyciśniętemi wyrobami (dla niewiast). Cena 80c.

Zdrowaś Marya, ozdobnie oprawne w najlepsze angielskie linteum z wyciśniętemi wyrobami (dla niewiast). Cena 90c.

Zdrowaś Marya. Oprawne miękką, czarną cielęcą skórką z wyciskanymi wyrobami. 60c.

Zdrowaś Marya. Oprawne ozdobnie w morrokko. 40c

Zdrowaś Marya. Oprawne w morrokko. 30c.

Przy tej sposobności ażeby niemieckich pisarzy "Żywoty Swiętych" wyrugować z Ameryki sprzedajemy

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

Ks. Piotra Skargi.

Napisane przez

POLAKA DLA POLAKÓW,

(inne wydania (nie Skargi) są tłómaczona z niemieckich pisarzy.) Po cenach następujących:

Oprawne w półskórek ze złotymi tytulikami. - - - - $2.50

Oprawne cało w skórę ze złotymi tytulikami. - - - - $3.25

Oprawne cało w skórę, wyzłacane brzegi z złotymi tytulikami. - $4.00

Drukowane na pargaminie, ozdobnie oprawne. - - $6.00

Żywot Pana i Zbawiciela

JEZUSA CHRYSTUSA

BOGARODZICY DZIEWICY

MARYI,

wydał ks. dr. Łukowski.

Z wieloma rycinami, format 9x11 cali, zawiera 750 stronnic wyraźnego czytelnego druku, oprawne w angielskie płótno, marmurowe brzegi, z wyzłacanemi tytułami na rzbiecie i okładce. **$3.00.**

Żywot Bogarodzicy Najświętszej

PANNY MARYI
I JEJ OBLUBIENCA
ŚW. JÓZEFA,

połączony z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych czcicieli Maryi, opracowane podług O. Benedyktyna, ks. Beat. Rohner'a.

Z przedmową Jego Książęco -- Arcybiskupiej Mości Dr. Fr. Alberta Eder, Księcia Arcybiskupa w Salzburgu.

Polecone przez 33 Książąt kościoła św.

Ozdobione 8 ślicznemi obrazkami kolorowemi i przeszło 700 drzeworytami. **$3.50.**

Nauka Wiary
— i —
Obyczajów Kościoła Katolickiego

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowemi prześlicznemi obrazami oraz licznemi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angiel. z złotemi wyciskami **$3.25**

GOFFINE.

Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześciańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi i Ewangelii na wszystkie niedziele i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Świętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki

Z licznemi obrazkami i litografiami. **$1.50.**

Przesyłkę opłacamy sami.

Obstalunki prosimy wyciągać zawsze ze świeżego numeru Gazety. W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, Chicago, Ills.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA

Władysława Dyniewicza,

532 NOBLE STR., - CHICAGO, ILLS

poleca swego druku i nakładu nowe nuty:

BUKIET MELODYJ POLSKICH (Polish National Airs), ułożył E. S. Łodwigowski, z dodatkiem Boże Coś Polskę i Z Dymem Pożarów. - Cena $1.50

MELODYE (nuty) do Zbioru Pieśni nabożnych Katolickich dla użytku domowego i kościelnego. Ułożone do grania na Organach i na Fortepian i do śpiewania na 4 głosy. - - Cena $4.00

Detmer'a Dom Muzyczny.



261 WABASH AVENUE,
CHICAGO.

Fortepiany po wszystkich cenach! Łatwe wypłaty!

Uniżenie podajemy jedno z zaświadczeń, jakie otrzymujemy prawie codziennie

DO PANA HENRY DETMER, Chicago, Ill., 19 Lipca, 1896.

Szan. Panie! — Wielebna Matka Przełożona i nasze stowarzyszenie jak również inni którzy słyszeli nasz prześliczny Upright Fortepian—Pańskiego wyrobu—są zadowoleni z jego tonu słodkiego i giędtkiego. Praca tego instrumentu jest wyborną a akcya łatwą. Mamy ten instrument w użyciu niemal 12 lat i jesteśmy zadowolone z niego pod każdym względem.

Mamy szczerą nadzieję, iż będzie Pan miał powodzenie w zaprowadzeniu Pańskich instrumentów we wielu instytucyach i u familij prywatnych.

Z szacunkiem,
MATKA SHERIDAN, R. S. C. J.,
"Sacred Heart Convent Szkoła," Nar. Taylor i Lytle Ulic.

Inne referencye:

The Chicago National Bank.
Kollegium Św. Ignacego (przy 12ej ul.,) Chicago
Wlbne Siostry polskie Notre Dame, Chicago.
" " " S. Fam. z Nazareth, Chicago
Wlbny ks. Winc. Barzyński, Chicago
W" " J. Nawrocki, Chicago.
" " F. Wojtalewicz, Chicago.
" " Fr. Byrgier, Chicago.
Kapitan Piotr Kiołbassa, Chicago.
A. J. Kwasigroch, Chicago.
Prof. Ant. Małłek, Chicago.
St. Szwajkart, Chicago.
C. W. & E. M. Dyniewicz, Chicago.
Ald. John F. Smulski, Chicago.
Pani And. Kurr, Chicago.
Jan Wojtalewicz, Chicago.
Szymon Wojtalewicz, Chicago.
B. Klarkowski, Chicago,

i setki innych Polaków w Chicago i po całych Stanach Zjednoczonych.

Mamy Muzykę dla Kościołów, Szkół i Domów
Importujemy i fabrykujemy wszelkie Instrumenta Muzyczne.

Fortepiany stroimy, przeprowadzamy i reperujemy.
Telefon: Long Distance Telephone Harrison 265.

W PIERWSZEJ KSIĘGARNI POLSKIEJ.

W. Dyniewicza,

532 NOBLE STREET, - CHICAGO, ILLINOIS.

— JEST DO NABYCIA —

HISTORYA Krysztofa Kolumba

TŁÓMACZONA Z ANGIELSKIEGO.

Z rycinami oraz obrazkami Budynków Wystawy Swiatowej w Chicago

DRUKOWANEMI NIEBIESKIM TUSZEM.

W mocnej i pięknej oprawie ze złoconym tytulikiem.

Cena 50 centów.

Czyje świece dłużej się będą paliły?

(Legenda.)

(Dokończenie.)

Łowczy, stary pijak, już od dawna był ciekawy, jakie to osobliwe stare wina leżą w małym przybocznym sklepiku, do którego prowadziły nizkie drzwi żelazne. Lepsza sposobność przepatrywania tajemniczej treści ubocznego sklepiku nadarzyć się nie mogła, jak dziś, w czasie tej zabawy, do której wszystkie potrzebne zapasy już nagromadzone były u góry. Dla tego zapalił lampkę kuchenną, wziął pęk kluczy piwniczego i zeszedł do sklepu. Lampka paliła mu się zbyt ciemno; napełnił przeto z napoczętej beczki francuskiej okowity pełen kubek, wyjął z koszyka piwniczego garść pakuł, zapalił je i wrzucił na okowitę. Teraz wielki niebieski płomień wysokie i szerokie oświetlił sklepienie. Potem otworzył drzwi pobocznego sklepiku, wytoczył z niego jednę z tych mniejszych dwudziestu beczek, które tam jedna na drugiej leżały, do sklepu bliżej światła, postawił na koźle, wywiercił obszerną w dnie dziurę, aby wygodnie pić wypływające wino. Ale w beczce nie było wina tylko — czarny, gruby proch, który się sypał z otworu, jak piasek z przewróconej piaseczniczki. W sklepiku bowiem leżały jeszcze od trzydziestoletniej wojny zapasy grubego prochu strzelniczego, którego do nowszej broni łowczej użyć nie było można.

Zdziwiony i przerażony spoglądał łowczy na sypiący się proch. Ale to długo nie trwało. Od otworzonych drzwi sklepu zawiał przewiew i z palących się pakuł wrzucił iskrę na proch wysypany na ziemi.

W tej chwili ujrzał Anioł przy chacie rybaka nad jeziorem, jak się rozerwał miedziany dach zamku, aby miejsce zrobić olbrzymiemu słupowi dymu. Zaraz też okropny, przerażający huk nastąpił. Teraz wiedział niebieski poseł, dla czego był wysłany na strzeżenie pobożnych ludzi. Miał bowiem wiele roboty, aby odwracać ciężkie kawały gruzów zamku od chaty i w ten sposób życie im ocalić. Nawet gdyby nad chatą nie był roztoczył opiekuńczych swych skrzydeł jak kokosz nad pisklętami, byłoby okropne wstrząśnienie powietrza chatę jak puch zmiotło w jezioro. — Na huk wybiegł i rybak ze synem z chaty i widział wysoki jak wieża słup dymu, który się zwolna spuszczał i opadał na jezioro. Z zamku pozostały tylko jeszcze sterczące ścian mury, a przez otwarte drzwi i wyrwane otwory okien świecił księżyc. Wewnątrz i naokoło nic się już nie paliło i cisza grobowa panowała dokoła. Jezioro tylko jeszcze było niespokojne, poruszone przez zapadłe w niem gruzy.

Do głębi wzruszeni powrócili obaj do ocalonej chaty, w gorących modłach dziękowali Panu Bogu za cudowne ocalenie i z pokorą polecili się opiece świętej rodziny i Anioła Stróża.

W kilka miesięcy potem przybyli z Czech krewni pana zamku i szukali pomiędzy ruinami. Ale chociaż wszystko tak jeszcze leżało, jak padło w ową noc okropną, — uczciwy rybak sumiennie niczego się nie tknął, — to jednakowoż ze wszystkich w zamku nagromadzonych kosztowności nic nie znaleźli, — ani nawet łyżki srebrnej!

Po daremnej pracy przyjęli zaproszenie rybaka i uraczyli się pstrągami i karpiami. A gdy przy wieczerzy postawił im chłopiec na stó koszyczek świeżo uzbieranych poziomek, rzekł najstarszy w imieniu rodziny.

— Antosiu, wszystko co z rzeczy zamkowych znajdziesz, czy to ręką, rydlem, czy też za pomocą sieci, będzie Twoją własnością. Pamiętaj za to o nas w modlitwach swoich!

Antoś szukał też i kopał, ale nic nie znalazł. Później dopiero, po wielu latach, zwykle gdy stare sieci już były zużyte, a nowe trzeba było sprawić, zdarzało się, że Antoś kubek srebrny, srebrny półmisek, albo inny kosztowny przedmiot wyciągnął z głębi jeziora. W miasteczku, gdzie ojca swego pochował, kupował za to konopie; żona takowe przędła, a on z nici robił sieci, otoczony czterema chłopcami, z których jeden był czerstwiejszym od drugiego, ale wszystko dobre i pobożne.

Wtenczas spełniły się słowa Joba sprawiedliwego: "Ta jest część człowieka niezbożnego u Boga, i dziedzictwo gwałtowników, które od wszechmocnego wezmą. Jeżeli się rozmnożą synowie jego, pod mieczem będą, a wnukowie nie najedzą się chleba. Którzy zostaną z niego, będa pogrzebieni w zatraceniu... Choćby nanosił srebra jako ziemie, i szat nasprawował jako błota; nasprawujeć wprawdzie, ale sprawiedliwy obłóczyc się w nie będzie, a niewinny srebro dzielić będzie. Zbudował dom swój jako mól, i jak stróż kuczkę uczynił. Bogaty gdy zaśnie, nic z sobą nie weźmie; otworzy oczy swoje, a nic nie znajdzie. Ujmie go niedostatek jako woda, w nocy przypadnie nań burza. Pochwyci go wiatr parzący i zniesie, i jako wicher porwie go z miejsca swego!" (Job, 27, 13—21.)

Żądającym Historyi Stanów Zjedn. Północnej Ameryki (po polsku) oznajmiamy:

Niech się zatrzymają jeszcze kilka tygodni, a odbiorą Historyą St. Zjed. w komplecie aż do obecnych czasów, ponieważ chcemy do tej książki dołączyć o wojnie z Hiszpanią a prędzej nie można uzupełnić aż kongres pokojowy nie załatwi swe czynności w Paryżu. x

CHICAGO.

— Fatalna pomyłka. — W środę wieczorem przeszłego tygodnia, przez pomyłkę, pani Marya Morrison, z pn. 317 W. 15-ta ul., dała swemu synowi James'owi, liczącemu lat 23, dozę wódki z kwasem karbolowem w mniemaniu że to olej rycynowy. Pomyłkę spostrzegła gdy już młody człowiek połknął truciznę. W 15 minutach młodzieniec już nie żył. Przed wyzionięciem ducha przywołano lekarza, lecz ten przybył gdy już James był trupem.

James w środę wieczorem, powróciwszy do domu, skarżyć się począł na boleści i kurcze żołądka. Cierpiał dotkliwie i na ulżenie mu, matka jego dała mu dozę wódki z — kwasem karbolowym w miejsce rycynusu.

— Obłąkany Polak groził burmistrzowi. — W czwartek policya aresztowała pewnego Szymona Niepokoja, w South Chicago, za napisanie listów z pogróżkami do burmistrza Harrison'a i p. Piotra Kiołbassy. Odesłany zostanie do domu waryatów.

Kilka tygodni temu Niepokój został przyaresztowany a potem odesłany do domu obłąkanych w Dunning, za przylepianie podburzających pisanych plakatów na słupach telegraficznych w South Chicago. Po pobycie kilko tygodniowym w Dunning władze uznały, iż przyszedł do siebie i że cierpiał tylko na słabe zboczenie umysłu. Przytem żona jego zapewniła komisarzy w Dunning, iż się mężem dobrze zaopiekuje.

Teraz Niepokój, który naprawdę niepotrzebnie niepokoi, nie tak prędko i łatwo się wydostanie z domu obłąkanych.

— Pierwszy śnieg tego sezonu spadł w ubiegły czwartek wieczorem o g. 9:30 i padał do g. 10:30, lecz wnet stał a resztę nocy padał deszcz urywkowo lecz wielkiemi kroplami.

Dekoracye jubileuszu pokoju mocno ucierpiały. Także powiędły wszystkie prawie kwiaty i krzewy w ogrodach. Śnieg padał wielkiemi płatkami i tak gęsto, że przez jedne godzinę panowała istna zawierucha śnieżna. Najgorzej wyszli policyanci, bo śnieg spadł tak niespodziewanie, że się wcale nie przygotowali z płaszczami. Za to o godzinę wcześniej ze swych stanowisk patrolowych zostali ściągnięci do stacyj.

— Obrabowany i pobity przez negrów. — W piątek ubiegły wieczorem trzech nieznanych negrów raptem wpadło do ofisu "Fulton Coal" kompanii, pn. 5832 Ashland ave., i zbili do nieprzytomności p. H. D. Fulton'a, prezesa węglowej kompanii a następnie obrabowali go z $400 w gotówce jaką miał przy sobie. Sprawa ta została oddaną policyi w Englewood i w niedługim czasie po rabunku przyaresztowanymi zostali na podejrzeniu negrzy Edward Peck i Cornelius Lapin

— Powieszenie morderców. — W piątek w godzinie południowej, w kurytarzu powiatowego więzienia powieszonymi zostali: George H Jacks i John Druggan.

Pierwszy odpokutował za zamordowanie starca Andrzeja McGhee a drugi za zabicie Roberta F. Gudgeon, salunarza.

Obydwa zbójcy byli Irlandczykami i ostatnie pocieszenia duchowne udzielili im księża O'Brien i Borrman.

Na dniu 26 lutego George H Jacks i William J. Willows podstępem uprowadzili Andrzeja F. McGhee do próżnego pomieszkania pn 2030 Indiana ave. i tam go oboje pobili na śmierć a potem obrabowali z $26. Willows stał się świadkiem rządowym i wyznał wszystko. Skazany został na 14 lat więzienia a Jacks na powieszenie.

John Druggan, liczący zaledwie 21 lat, wraz z Franciszkiem Isdell, Frank'iem Mulvihill, Michałem Norris i Karolem Scarrit, wpadli do salunu Roberta Gudgeon, przy Johnson i W. 18ej ulicy, w wieczór 11 stycznia. Druggan wyciągnął rewolwer i rozkazał Gudgeon'owi wznieść ręce. Gudgeon nie uczynił tego a Druggan strzelił. Gudgeon padł śmiertelnie raniony i krótko potem duchá wyzionął. Scarrit który ma tylko lat 17, został posłany do Stanowego Domu Poprawy. Isdell, Mulvihill i Norris obecnie odsiadują karę więzienną 14 letnią. Druggan zaś został skazany na powieszenie.

— "Dzień Lafayette'a" w szkołach publicznych. — W piątek w szkołach publicznych był dzień "Lafayette'a" kolegi Pułaskiego i Kościuszki w wojnie amerykańsko angielskiej rewolucyjnej o niepodległość naszego kraju tutejszego. Przeszło 130,000 uczni i uczennic, z piosenkami i deklamacyami, oddało hołd sławnemu Francuzowi, który dzielnie pomógł amerykańskim kolonistom do wybicia się na wolność 122 lat temu. Dzieci również poznosiły datki centowe na fundusz z którego opłaconą zostanie budowa pomnika dla Lafayette'a w Paryżu—dar amerykańskiego ludu za dar Francyi we formie olbrzymiej statuy Bartholdi'ego "Bogini Wolności" oświecającej cały świat. Składka centowa nie została jeszcze zliczona, lecz dojdzie do około $10 000. Jestto pierwsza kolekta w szkołach publicznych od lat 30 z górą. Przed 30 kilku laty była taka kolekta na fundusz na pomnik dla Lincoln'a.

We wszystkich szkołach posiadających osobne hale odbyły się przedstawienia, z towarzyszeniem gry na fortepianie, na skrzypcach i ze śpiewem. We wszystkich były śpiewy, oracye i deklamacye.

— Deszcz i wicher zwalił kilka bram tryumfalnych w centrum miasta, wzniesionych na czas "jubileuszu pokoju." Urzędnik badający stan powietrza, zapowiada niepogodę przez cały ten tydzień.

AMERYKA.

Prezydent McKinley gościem na wystawie trans-mississippijskiej.

OMAHA, Nebr., 12 paźdź. Tem czem 'dzień Chicagoski" był dla Wystawy Kolumbijskiej, tem był "dzień McKinley'a" dla Wystawy Trans Mississippijskiej; w dzisiejszy wieczór miasto Omaha jest pełnem zapału i radosnej konfuzyi.

Przybycie Prezydenta, wraz z major generałem Miles'em, ministrami gabinetu i innymi znakomitym i wybitnymi mężami pociągało tłumy ludu z okolicznych miast i miasteczek — i rezultat był ten, że Wystawa okryła się koroną chwały a dla Prezydenta nastąpiło wyrażenie lojalnej miłości i wierności.

Prezydent, rzec można oczarował cały lud. Za nim podążały tysięczne tłumy i przejście jego po gruncie Wystawy Trans Mississippijskiej było marszem tryumfalnym.

Wprawdzie wydawano okrzyki na cześć gen. Miles'a, także dla ministra skarbu Gage'a, dalej dla posła chińskiego, dla gen. Greeley, dla posła koreańskiego, jednakowoż cały serdeczny zapał był właściwie dla samego Prezydenta, który z odkrytą głową szedł pomiędzy szpalerami utworzonymi przez lud a które prawie się nie kończyły.

Naturalnie, takiego zjazdu i takiej ogromnej gromady ludu miasto Omaha jeszcze nigdy nie widziało jak długo istnieje. Tłumy poczęły przybywać na wszystkich kolejach już wczoraj, nibyto na wystawę i jubileusz pokoju, lecz właściwie na powstanie i zobaczenie Prezydenta.

Był też to prawdziwy dzień McKinley'a.

Wczoraj w nocy koleje przywiozły do Omaha przeszło 100,0 0 rozentuzyazmowanego ludu. Hotele i obeże wnet się przepełniły i tysiące ludzi zmuszonych było chodzić po ulicach miasta całą noc; nawet ratusz miejski był napełniony śpiącymi, którzy rzucili się na podłogę gdzie było jakie wolne miejsce.

Jednem słowem, dzień ten będzie na wiele lat pamiętnym dla mieszkańców Omaha.

Okręty bojowe 'Oregon" i "Iowa" wypłynęły i zdążają na Morze Spokojne.

NEW YORK, 12 paźdź.— Okręty bojowe "Oregon" i "Iowa" wypłynęły dzisiaj ztąd z Tompkinsville, do Manili. Obydwa okręty zostały postawione w doskonałym szyku bojowym. Dawniejsze 6 calowe armaty na 'Oregonie" zostały zastąpione nowemi 6-calowemi szybko strzelającemi, zaś 8-calowe armaty na "Iowa" dostały nowe podstawy. "Oregon" wiezie przytem na swym pokładzie mały parowczyk, który został zabrany z hiszpańskiego krążownika "Cristobal Colon" w bitwie z eskadrą Cervery.

Okręty bojowe, wraz z kilku parowymi węglowcami popłyną najprzód do stolicy nowych naszych posiadłości Honolulu via cieśniny Magellan'a, a z Honolulu do Manili.

Zabierze od 60 do 70 dni czasu płynąć do Manili. Wszyscy marynarze mają nadzieję spożyć obiad gwiazdkowy razem z admirałem Dewey'em i jego marynarzami.

Okręty "Oregon" i "Iowa", w mniemaniu administracyi, wystarczająco wzmocnią naszą eskadrę chińską na wszelkie potrzeby tak we względzie Wysp Filipińskich jak i Chin.

Prezydent w St. Louis

ST. LOUIS, Mo., 14 paźdź. — Prezydent McKinley zawitał do miasta naszego, po wyjeździe z Omaha, i ztąd udał się do Chicago dla uczestniczenia w uroczystości "jubileuszu pokoju." Przybycie tego najpierwszego obywatela narodu amerykańskiego zostało zaznaczone demonstracyjnem przyjęciem rozentuzyazmowanej publiczności. Zapał panował tak wielki jak rzadko kiedykolwiekbądź widziano w tym kraju. Rzec można, że całe St. Louis wyszło na powitanie Prezydenta. Jak wiadomo, nominowanie p. McKinley'a odbyło się na konwencyi w St. Louis i chwilę tę przywiodła sobie ludność cała na pamięć gdy teraz podejmowała jego samego.

Gdy pociąg wiozący Prezydenta stanął w wielkim Union dworcu, i wyszedł z wagonu, od razu został poznanym przez tłum 5 000 obywateli zapełniających dworzec, albowiem więcej ludzi policya nie wpuściła w obręb ogrodzenia dworcowego. Za to na zewnątrz znajdowała się reszta ludności miasta.

Liczny komitet złożony z najwybitniejszych obywateli naprzód wyjechał naprzeciw Prezydentowi i pociąg jego spotkał po za granicami miasta w miejscowości — szczególna rzecz — nazywającej się Jeziorem Hiszpańskiem (Spanish Lake.) Na czele tej partyi obywateli był dobroduszny i serdeczny nasz burmistrz "wuj Henryk" Ziegenheim, zamerykanizowany Niemiec.

Zabawny to był widok, lecz bardzo przyjemny, gdy "wuj Henryk" razem z Prezydentem odjechał w powozie od dworca. Kontrast był wielki. Prezydent McKinley wzrostu niskiego, grubego, o twarzy klasycznej, z dobrze utrzymywanym cylindrem na głowie, siedział obok wysokiego, tłustego, serdecznego Niemca amerykańskiego, mającego na głowie swoją "rurę kominową." Za powozem Prezydenta potoczyły się powozy z obywatelami miasta razem zajmujący siedzenia z członkami partyi Prezydenta. Ludność uformowała się w szeregi po obydwu stronach ulic, po jakich goście pojechali do Southern hotelu. Tam z balkonu Prezydent i jego przybocznicy przyjrzeli się paradzie jaka została urządzona na cześć sławnych gości.

Potem Prezydent zeszedł do sali hotelu i tutaj każdy kto mógł się dotłoczyć ściskał mu rękę.

Następnie udał się na bursę na recepcyą, po której, krótko przed południem, wygłosił krótką mowę, w której powiadomił mieszkańców St. Louis'u jaką będzie jego polityka zagraniczna. Wieloznaczące zdania wypowiadane tu i tam w przejeździe przez Iowę, dopełnił w krótkiej swej mowie tutaj, zakończając wyrazami, że: "Musimy zebrać słuszne owoce zwycięztwa." Jest to wiele znaczące określenie przyszłego stanowiska naszej administracyi i jeźli zostanie zatelegrafowane do Hiszpanii, to Sagasta i królowa regentka będą miały coś do przemyśliwania.

Po skromnej przekąsce w godzinie obiadowej, Prezydent i jego towarzysze w powozach zostali obwiezieni po mieście i po parku. Obiad nastąpił o g. 7ej wieczorem, poczem cała partya pojechała do miejsca wystawy w Coliseum; z wystawy partya prezydentowska pojechała na dworzec, z którego pociąg kolejowy powiózł ją w kierunku Chicago. Jutro rano pociąg będzie w Terre Haute Ind., a wieczorem w Chicago.

Wielka wysełka zboża za granicę.

NEW YORK 13 paźdź — W tygodniu minionym zamówienia na pszenicę i kukurydzę z zagranicy były tak wielkiemi jak nigdy od czasu manipulacyj "Joe'a" Leiter'a, prawie dotychczas największe. W środę, tj. w jeden dzień tylko, zagodzono od 750 000 do jednego miliona buszli pszenicy na wywóz, a we wtorek od 1, 250,000 do 1.500 000 buszli, zaś wczoraj cudzoziemcy zamówili 1.250,000 buszli korny i tyleż prawie korny przedwczoraj. Prawie cała pszenica była zamówioną przez kraj angielski jako też reszta wywozowych wysełek jest przez resztę października i cały listopad przeznaczoną do krajów europejskiego kontynentu. Do samej Finlandyi, pod berłem rosyjskiem, pójdzie pół miliona buszli korny

Niepotrzebny rozlew krwi w Virden, Ills., przy kopalniach miękkiego węgla.

VIRDEN, Ills., 12 paźdź. — Dziesięć trupow i przeszło 40 rannych — z tych wielu nie ma nadziei do życia — oto rezultat krwawej bitwy stoczonej tutaj dzisiaj po południu pomiędzy strajkującymi górnikami z jednej strony a strażnikami i importowanymi negrami z Alabamy z drugiej strony, a pracującymi dla 'Chicago-Virden Coal kompanii."

Siedmiu z zabitych było unijnymi górnikami, dwoje było z za stokady czyli ogrodzenia a 1 był stróżem "Chicago & Alton" drogi kolejowej. Z rannych 8 jest górnikami pracującymi dla kompanii węglowej, 10 jest strajkierami, 1 superintendentem dostawowego składu kompanii i 1 maszynistą "Chicago & Alton" kolei. Prócz tych, lekko rannych jest przeszło 20. Zabici górnicy unijni są Amerykanami, tak samo i ranni.

Wielu rannych przyjaciele ich poukrywali. Niektórzy z nich pochodzą z okolicznych miasteczek i starania są wielkie, żeby o nich niedoszła żadna wiadomość do ich familij.

Po za stokadą rannych jest 6 W 30 domach w Virden znajdują się ranni.

Strajkujący górnicy oświadczyli, iż importowani robotnicy nie mają zabrać się do pracy jaką porzucili, i gdy nadjechał tutaj pociąg z 150 negrami z Alabamy, usiłowali strajkierzy groźbę swą wykonać, i o to się pokusili, lecz z ogromną stratą życia i z wielkim rozlewem krwi.

Gdyby było się znajdowało tutaj wojsko, możeby było wszystko inaczej.

Skoro tylko wiadomość o bitwie tej doszła do Springfield, gubernator Tanner natychmiast rozkazał wojsku, rozlokowanemu w najbliższych punktach, ażeby pospieszył do Virden. Pułk. Young, wódz 1go pułku konnicy w Chicago, dostał rozkaz przyjechać. Przytem gub. Tanner telegraficznie poprosił władzę wojskową o pozwolenie mu użycia 5go pułku illinois'kiego stojącego obozem w Springfield.

Najpierwszy przed stokadę przyjechał pociąg z baterya "B." z Galesburg, pod kapitanem Craig, bo o g. 10:30 wieczorem. Pociąg stanął w Auburn, 8 mil na północ od Virden, i wysłanym został oddział żołnierzy pieszo do zbadania toru kolejowego. Od dział ten pieszo odbył całą drogę z Auburn do Virden.

Skoro oddział przybył przed stokadę, rozkazał strażnikom, u wchodu do stokady, złożyć broń. Jakie pół tuzina strażników zebrało się u wchodu, pomiędzy nimi były-porucznik policyi Thomas Preston, z Chicago. Inni skoczyli przez wchód do wewnętrza ogrodzenia, lecz Preston się zatrzymał a potem powoli ustąpił ku wchodowi, trzymając w ręku rewolwer.

"Rzuć ręce w górę!" po raz drugi zabrzmiała komenda. Mimo to, ręce Prestona były jak przedtem opadłemi.

"Pal!" zabrzmiał rozkaz i ozwał się huk jednego karabina.

Preston upadł wewnątrz ogrodzenia z kulą w podbrzuszu. W tej chwili zamknęły się drzwi wchodu i Preston został poniesiony do ofisu manażera Lukins'a. Złożono go na kantorze, lecz w paru minutach wyzionął ducha bez wydania jęku.

Śmierć Preston'a wywołała przerażenie po całej stokadzie. Jeden z górników, (pracujących na miejscu strajkierów), rzucił swą Winczestrówkę i zawołał:

"Obmierzła mi cała sprawa. Swoją powinność spełniłem. Milicya jest teraz tutaj, więc gotów jestem wszystko rzucić."

Oddział milicyi nie usiłował wnijść do stokady. Za to posunął się dalej naprzód egzaminując tor, przedjadącym pociągiem, aż ten nie zajechał na dworzec. Na ulicy stało około 200 górników unijnych jak również u końca dworca, milczących i ciekawie oczekujących co uczynią żołnierze.

Pociąg wnet został opróżniony z wojaków, którzy podzielili się na oddziałki.

Jeden z nich stanął przed zebranymi górnikami i wydał rozkaz:

"W górę z rękami!"

Wszystkie ręce w górę zostały wzniesione i każdy górnik został przeszukanym. Potem oddziałki żołnierzy udały się na miasto i każdego przechodnia przeszukiwały. Nawet sam burmistrz Noll został zatrzymany i zrewidowany.

Stan rzeczy był tutaj krytycznym od wielu dni. Obiegały wciąż wieści, że operatorzy Chicago Virden kopalń są zdecydowanymi pędzić kopalnie z importowanymi negierskimi robotnikami i na to górnicy-strajkierzy wyrażali się zawsze z pogróżkami. Górnicy byli przekonania, że gdyby raz tylko negrom udało się zająć ich miejsca, toby ich walka przeciw operatorom była nadaremną.

Od ubiegłych dwóch tygodni schodzili się i zjeżdżali do Virden górnicy w znacznych liczbach i obozowali w bliskości kopalni, inni spali w sieniach — słowem uczynili niejako oblężenie. Przybyli z różnych miejscowości, jak: z Mount Olive, Staunton, Pana, Springfield, Girard, Milwood i z innych okolicznych górniczych miasteczek.

Fred W. Lukins, zarządca kopalni, stanął na czele stróżów najętych do pilnowania kopalni. Kilka razy żądał przysłania na obronienie kopalni wojska Stanowego, lecz gubernator na to nie przystał. Lukins kazał wybudować stokadę naokoło całej kopalni, tak że ogrodzonych zostało 7 akrów z 34 domkami mieszkalnymi górników oraz kopalnia a potem zabrał się do sprowadzania negrów do pracy. Negrzy ci przyjechali i skutek był ten, że strajkujący górnicy uderzyli na negrów i na najętych stróżów kompanii z rezultatem wyżej podanym.

Z Springfield donoszą, że gubernator Tanner całą winę za rozlew krwi zwala na właścicieli i operatorów kopalń.

VIRDEN, Ills., 13 paźdź. — Ogromne poruszenie zapanowało dziś po południu w Virden gdy się rozniosło, iż znów uczynionym zostanie zakus przywiezienia tudotąd negrów ze Springfield. Gdy wieczór nastał wszyscy byli na czatach, nie wiedząc nic na pewno lecz spodziewając się wszystkiego.

Przyszła wreszcie depesza do dworcowego urzędnika z zapytaniem czy jest możliwem wysadzić z wagonów negrów jeźliby przyjechali do Virden. Dowiedzieli się o tem biali górnicy i w krótkim czasie zaczęli się w coraz to większych liczbach zbierać w około dworca.

Nareszcie rozeszło się, że pociąg nadjeżdża. I w rzeczywistości, z pędem przyjechał pociąg, wiozący cały ładunek negrów z Atlanta, Geogii, i stanął przed stokadą kompanii węglowej. W obrębie tej stokady zapanował niezwykły ruch. Równocześnie wojsko pod komendą kapitana Fervier stanęło szeregiem po obydwu stronach pociągu. Kapitan Fevier, z podniesionym pałaszem w ręku, zakomenderował:

"Nie pozwólcie żadnemu zejść z tego pociągu."

W tym czasie nadbiegł Lukins, gen. manażer kopalni węglowej i wychodząc z poza stokady, zażądał ażeby świeżo przybyli negrzy zostali wpuszczeni do stokady. Kapitan Fevier na to odpowiedział odmownie. Tedy p. Lukins urzędownie podał to samo żądanie, lecz kapitan odpowiedział, że ma wyraźny nakaz od samego gubernatora Tanner'a ażeby nie pozwolić żadnemu negrowi zejść z wagonu. Na to zaprotestował manażer Lukins, lecz bezowocnie. Po pewnej chwili, pociąg z negrami puścił się w powrotną drogę na południe.

Do tego czasu liczba ofiar strzelaniny wynosi 16.

Dziś wieczorem komendę nad milicyą objął pułkownik Young. Wojsko prócz zadania utrzymania porządku, ma nakaz nie dozwolić przybyciu żadnym negrom.

Budowa kolei w Chinach

n potyka na poważną przeszkodę: kopce, jakie każda rodzina chińska każe sypać nad grobami zmarłych krewnych. Cześć przodków jest jedyną niejako religią, zachowywaną w państwie niebieskiem i nawet ludzie ubożsi ponoszą najwyższe ofiary, aby przodkom swoim zapewnić pokój w grobie. Czarnoksiężnicy wskazują miejsce, gdzie zmarły ma być pochowany, a choćby miejsce to kosztowało znaczną sumę. Chińczyk nie cofnie się przed żadną ofiarą, by je kupić. Taki kopiec grobowy jest nietykalną świętością, a zbeszczeszczenie grobu pociąga za sobą najsurowszą karę i straszną zemstę. Otóż te grobowce, rozrzucone wszędzie po płaszczyźnie, mające niekiedy po 1000 lat przeszło, stanowią istotną przeszkodę dla budowy kolei. Zburzenie ich wywołałoby niechybnie rewolucyę, a wątpliwem jest, czy Chińczycy zdecydują się odstąpić te święte miejsca za bardzo wysokiem choćby wynagrodzeniem.